Nr. 17. Lwów — Sobota dnia 21 Stycznia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 2 k. 20 h. W Niemczech 3 „ — „ W innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Agencya Dzienników Zabłockiego we Lwowie Pasaż Hausmanna l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. korosp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na samej pierwszej stronicy wiersz petitowy 80 h.

Dziś: św. Agnieszki M. — Jerzego. Jutro: św. Wincentego — Polieukta M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 49, Zachód „ „ 4 m. 35 | Długość dnia godzin 8 min. 46, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Demonstracya gwardyi.

Uroczystość cerkiewna święcenia wody (Jordan) połączona jest w Petersburgu z bardzo okazałą uroczystością wojskową, w której bierze udział car z całą dynastyą, olbrzymim orszakiem, dyplomacyą i dygnitaryatem. Obie uroczystości odbywają się na Newie, tak w tem miejscu szerokiej, jak we Lwowie od teatru miejskiego do pomnika Mickiewicza. Na środku rzeki, na przeciwko carskiego pałacu Zimowego, wyrąbują w lodzie przerębię, stawiają tu ołtarz, nad nim wznoszą baldachim, a lód pokrywają dywanami. Tu duchowieństwo z metropolitą na czele odprawia nabożeństwo, święci wodę a potem kropi nią na cztery strony świata. Wojsko stoi długą linią także na lodzie, przy brzegu rzeki przeciwległym pałacowi Zimowemu, a twarzą do tego pałacu. Za wojskiem, już na bardzo szerokiej ulicy, zwanej Nadbrzeżną Wasylewskiego Ostrowu, tłoczy się publiczność, która zapełnia także stopnie greckiego budynku giełdy i duży taras sąsiadującego z nią uniwersytetu. Między linią wojska a miejscem przeznaczonem dla duchowieństwa ustawia się cały dwór ze światem dyplomatycznym i urzędowym. Wszyscy są w pełnej gali, bez płaszczy, chociaż zazwyczaj bywa tęgi mróz.

Kiedy nabożeństwo się skończy, carowi i jego świcie podają wierzchowca. Cywilni pieszo idą ku mostowi Pałacowemu, pod którym wznosi się na lodzie olbrzymi szkarłatny namiot. Tam siedzą obie carowe, wielkie księżne i damy dworu. Po obu stronach tego namiotu stają według starszeństwa dyplomaci i dygnitarze cywilni, a tymczasem car ze swym orszakiem odjeżdża na prawe skrzydło ustawionych wojsk i stamtąd sam komenderuje. Najpierw więc wszystkie orkiestry, złączone w jedną, grają hymn cerkiewno-wojskowy „Kol sławien“, (O, jakże sławny car prawosławny, od Boga nam dany, z mocy swej znany i t. d). Następnie na komendę cara wojsko daje w powietrze trzy salwy, a w końcu najpierw car ze swym orszakiem, za nim zaś pułki za pułkami przechodzą marszem ceremonialnym przed namiotem carowej. Na tem uroczystość się kończy, wojsko odchodzi do koszar, car z dworem i dygnitarzami udaje się do pałacu Zimowego na śniadanie, a tłum rzuca się ku przerębli, aby do butelek nabrać poświęconej wody.

Owóż wczoraj uroczystość Jordanu zakłócona została wypadkiem, o którym doniosła nam urzędowa depesza rosyjskiej Ajencyi telegraficznej. Depesza ta opiewała jak następuje:

Petersburg 19 stycznia. (Godz. 4 m. 40) *Podczas obchodu Jordanu, równocześnie z drugą salwą, zdruzgotane zostały okna sali Mikołajowskiej w pałacu Zimowym przez kilka kul kartaczowych, które, jak słychać, pochodziły z przed gmachu giełdy. Przed gmachem giełdy ustawione były armaty w celu oddania salw podczas uroczystości. Wypadek ten dotychczas nie jest jeszcze wyjaśniony. Jak słychać, jeden z urzędników policyi został zabity.*

Powyższa depesza nadeszła do Lwowa o godz. 7 wieczór. W nocy zaś nadeszła druga, obszerniejsza, ale mało co więcej przynosząca szczegółów, opiewa ona jak następuje:

Petersburg 19 stycznia. Ze strony urzędowej ogłaszają: *„Podczas uroczystości Jordanu, w której wziął udział car, gdy zaczęto oddawać zwykłe salwy, zdarzył się wypadek. Działo bateryi, ustawionej koło giełdy, wyrzuciło kulę kartaczową zamiast ślepego strzału. Kula doszła do desek, ułożonych naokół przerębli na Newie, nad którą święcono wodę, przeciw fasady pałacu Zimowego. Szyby w czterech oknach zostały rozbite, jeden policyant został raniony. Zresztą, według dotychczasowych informacyj, nie było wcale innego wypadku. Śledztwo w toku“.*

Wszystkie depesze petersburskie spotykają się zawsze ze sceptycznym nastrojem czytelników. Przyzwyczajeni bowiem jesteśmy do tego, że czynownictwo kłamie, a w najlepszym razie, że nie mówi całej prawdy. Więc i w danym wypadku mimowoli rodzi się przypuszczenie, że tam było coś więcej, niż to co owe depesze opowiadają.

Jeżeli jednak mówią one prawdę, to absolutnie wykluczona jest myśl zamachu na cara, albowiem lufy owych armat skierowane były nie w ten punkt, gdzie car stał ze swoją świtą. Przed daniem komendy do strzelania, car wyjeżdża bowiem po za pole objęte strzałami, staje w profilu do wojska i komenderuje: tuj! pal! Niemniej jednak pojawienie się kartacza w strzałach, zamiast ślepego naboju, świadczy, że wśród żołnierzy gwardyi zapanowało usposobienie rewolucyjne, a już co najmniej demonstracyjne, i że ta gwardya, którą w Rosyi uważają jako najwierniejsze wojsko, której strzegą jak oka w głowie i której dlatego nie posyłano wcale na teatr wojny, aby w danym razie broniła tronu; że więc ta gwardya chciała pokazać rządowi i carowi, iż ona także wpisuje się w poczet malkontentów.

Tak my pojmujemy ów wypadek podczas petersburskiego Jordanu. Zresztą zaczekać należy na szczegółowe relacye.

Hr. Tisza o niemadyarach.

Piszą nam z Pesztu 19 b. m.:

(∾) Przyzwyczajono się uważać hr. Tiszę za człowieka otwartego i dlatego z zaciekawieniem oczekiwano mowy jego o narodach niemadyarskich, wchodzących w skład państwa węgierskiego. Wiedziano, że taką mowę on wygłosi, ponieważ Miskolcz, gdzie się ludność madyarska styka z rusińską i słowacką, ofiarował mu swój mandat do sejmu, a on pisemnie zawiadomił tamtejszy komitet, że chętnie przyjmie mandat i oczekuje delegatów, przed którymi wypowie swe zapatrywanie na sprawy narodowościowe, przybyć zaś do Miskolcza nie może, ponieważ brak mu czasu. Rzeczywiście, gdyby hr. Tisza chciał być we wszystkich okręgach, w których jedynie dla demonstracyi postawiono jego kandydaturę, to musiałby parę miesięcy podróżować. Deputacye przybywają więc do niego i dają na jego cześć bankiety, a on przy tej sposobności wygłasza jakiś jeden rozdział ze swego programu politycznego. Tak właśnie przed miskolczanami mówił o stanowisku państwa względem niemadyarów. Najwięcej mówił o Rumunach, bo ci są najruchliwsi, najbardziej uświadomieni narodowo i najwięcej swoich posłów mogą wprowadzić do sejmu. Ale, co rzekł o nich, stosuje także do innych narodowości.

Ogólne ego wywody o sprawie narodowościowej znalazły z pewnością sympatyczny oddźwięk wśród wszystkich niemadyarów. „Nikogo nie chcemy madyaryzować — mówił — nie zgadza się to ani z naszem pojęciem o wolności, ani z szacunkiem dla naszych współobywateli. Nic to nam nie szkodzi, że Rumuni, albo Serbowie z sympatyą spoglądają na swe narodowe państwa, które graniczą z naszą ojczyzną. Uważamy to za całkiem naturalne, że tym państwom życzą oni największego powodzenia, świetności, rozszerzenia granic. Śmiesznością jest żądać od ludzi tego, co jest przeciwne ich naturze. Owszem, szanując ich właściwości, zdobędziemy ich życzliwość, uczynimy ich obywatelami, przywiązanymi do państwa. Powinniśmy pozyskać ich przywiązanie do Węgier — to nasz obowiązek, a nawzajem ich obowiązkiem jest lojalność. Jakiekolwiek są ich uczucia, niech czyny będą legalne. Więcej państwo nie może od nich wymagać“.

To jest zdanie, na które się nie zgodzą tylko w Berlinie. Ale dalej cóż mówił hr. Tisza! Oto pierwsze zdanie: „Rozejrzcie się panowie po świecie: czy jest drugie takie państwo, któreby taką, jak my, dało swobodę mniejszościom narodowym?“. Albożto prawda? Pomijając już to, że te narody nie mają swych deputowanych, że są ustawicznie gnębione procesami politycznymi, że z wielkiemi trudnościami mogą zakładać biblioteki, czytelnie, dzienniki, teatry i t. d., dość wspomnieć o fakcie poruszonym także przez hr. Tiszę. Mówił on: „Zarzucono mi, iż zawarłem jakiś tajny układ z Rumunami i za dowód podano, że zwróciłem im skonfiskowane pieniądze, które oni między sobą zebrali na pomnik swego patryoty Janku. Pieniądze te były rumuńskie, więc uznałem, że mogą być użyte na rumuńskie cele, nie mające politycznego charakteru. Przeznaczyłem je więc na szkołę dziewcząt w Siedmiogrodzie“. A więc Rumuni nie mają prawa postawić pomnika swemu patryocie. Cóż to za tak wielka swoboda?

A dalej — szkoły. Wedle nowego rozporządzenia, będą one wszystkie zmadyaryzowane. Hr. Tisza rzekł, że tego rozporządzenia nie zniesie i w niczem nie zmieni. Dlaczego, jeżeli szanuje odrębności niemadyarów i wynaradawiać ich nie zamierza? „Dlatego — odpowiada hr. Tisza — że węgierska szkoła zbliży niemadyarów do węgierskiego państwa“. A przecież w ogólnej części swych wywodów powiedział, że żadnym przymusem nie można osiągnąć zbliżenia.

W teoryi jest więc Tisza przeciwnikiem wynaradawiania, w praktyce jest za niem. Pierwsza to jego mowa, w której nie był szczerym. Najgorsze wrażenie sprawił między niemadyarami, a Madyarów wprawdzie uspokoił, lecz się naraził na szyderstwa prasy opozycyjnej, która zarzuca mu dwulicowość, brak odwagi, z jaką powinien wygłaszać swe przekonania, skoro jest wodzem większości i szefem rządu. Wolałby nie poruszać tej drażliwej sprawy, bo z trudności, jaka tu się nastręczała, nie wybrnął i bądź co bądź naraził się na zupełnie słuszne a bardzo lekceważące go uwagi. One mu z pewnością zaszkodzą. W śródmieściu Pesztu, gdzie jego kontrkandydatem jest hr. Juliusz Andrassy, szanse wyszydzanego Tiszy już się nieco zmniejszyły. Tam Andrassy'emu zaczęto robić ogromne owacye.

Korespondencye.

Paryż 17 stycznia.

Ogromne zainteresowanie budzi tutaj wystawa ekonomii społecznej, hygieny i ratownictwa. Najpokaźniej wystąpiły: Belgia i Rosya, a w dziale tej ostatniej wzięło udział wielu Polaków z Królestwa, między innymi hr. Ostrowski i p. Skotnicki ze swemi śluzami „Tekor Elkor“.

W dziale gospodarstwa domowego spostrzegać się daje ogromne zastosowanie gazu do wszystkich potrzeb kulinarnych, zamiast opału węglami lub drzewem. Spostrzegamy dalej mnóstwo systemów kominków, piecyków itd

Wystawa mebli przekonywa, jak dawniejsze style francuskie są tu jeszcze w modzie, a jak mało stosunkowo pokazuje się „secesya“. Zachwycają mnie ceny paryskich mebli. Chyba dwa lub trzy razy tańsze, niż u nas. A jednak w Paryżu robotnik o wiele jest droższy! Tylko, że tutaj umieją lepiej ująć fabrykacyę mebli, na wielki zbyt obrachowaną, co sprawia, że za nadzwyczajnie niską cenę można dostać dość piękne i trwałe meble, i każdy człowiek średnio zamożny może się urządzić przyzwoicie i estetycznie.

Dalej widzę mnóstwo systemów i środków do desynfekcyi, do osuszania mieszkań, do filtrowania wody, typy domów lekkich i hygienicznych dla kolonij.

Powszechną uwagę zwraca przyrząd do spuszczania ludzi z wysokich pięter z palącego się domu, po linie, w pewnego rodzaju krześle, zrobionem z płótna, dość wygodnem i zabezpieczającem od utraty równowagi. Cena niewysoka — około 20 fr.; już mnóstwo osób, mieszkających na wysokich piętrach, kupuje sobie te przyrządy. Gdzieindziej zwraca uwagę coś nakształt małej maszyny do latania, też specyalnie zastosowanej do wyskakiwania z wysoka; potem najrozmaitsze przyrządy do ratowania tonących, przyrządy dla nurków, przyrządy dla kąpiących się, zabezpieczające od utonięcia, ciekawy sposób kanalizacyi elektrycznej systemu „Simplex“. Nadzwyczaj lekki, nieprzemakalny i niepalny materyał, służący do pokrywania dachów, podłóg, ścian, które się chce chronić od wilgoci. Nadzwyczaj wygodne i zestawiane schodki dla robotników, chroniące od wypadku, z galeryjką; sprężyny, odsuwające cicho takie drzwi, jakie są w naszych tramwajach zimowych. Hygieniczne szafki nocne, idealnie praktyczne; wygodne lufciki, zabezpieczające od przeciągów; zamki do mieszkań, nieczułe na wytrychy złodziei; biurka i ławki szkolne; aparaty do gaszenia ognia w domu itd., itd.

Dział ratownictwa francuskiego nadzwyczajnie bogaty. Francya posiada mnóstwo prywatnych instytucyi, zajmujących się niesieniem pierwszej pomocy rannym, otrutym, tonącym, chorym na okrętach itd. Istnieją też tam stowarzyszenia dzieci dla ratowania w nieszczęśliwych wypadkach, a fotografie i opisy czynów małych bohaterów, świadczą o ich pożytku.

Ubezpieczenia rozmaitego rodzaju, nawet na przypadek bezrobocia, zgubienia pieniędzy, okradzenia, zbicia okien itd. rozwijają się coraz bardziej, jak to widać z kartonów, zawierających wykazy ruchu w stowarzyszeniach ubezpieczeń najrozmaitszych państw. Także mnóstwo planów tanich domów w najrozmaitszych krajach wykazuje bogactwo pomysłów w tym zakresie, a wielkie zainteresowanie tą doniosłą sprawą i dobre rezultaty.

Obok tego zwraca uwagę odezwa deputowanego, ks. Lemiré'a, założyciela *„Le coin de la terre“* („Kątka ziemi“), towarzystwa dobroczynno-społecznego, którego celem jest: kultura domowego życia, gospodarności, zamiłowania ogniska domowego, rodzinnego, własnego kawałka ziemi i własnego domku. Filantropia francuska wystąpiła w całym swym przepychu. Widzimy ochronę zdrowia dziecka, rozdawnictwo mleka, stowarzyszenia kobiet, mających na celu propagandę pokojową, z prezesową Maryą Cheligo (Szeligą), Polką na czele. Wspaniale przedstawia się dział okazów ze szkoły kolonialnej, założonej przez naszego rodaka, p. Dybowskiego.

W dziale rosyjskim, w którym, jak to już wspomniałem, figuruje wielu Polaków z Królestwa, zwraca uwagę przedewszystkiem dział domowego przemysłu, piękne przedmioty, jak: szkatułki, stoliki, szafki itd. z wypalonemi i podmalowanemi rysunkami na drzewie, wyroby rzeźbione z kory, zabawki z drzewa, hafty, koronki, tkaniny, majoliki, wyroby z kolorowanej i w pięknych wzorach zszywanej skóry. Szczególnie podobały mi się serwety, portyery itd., robione z chłopskiego płótna lub sukna, stosownie kolorowanego, haftowanego bardzo długim łatwym ściegiem najzwyczajniejszego koloru bawełną.

Wogóle w ostatnich czasach zajęto się w Królestwie, tak samo jak i w Galicyi, nadzwyczaj gorliwie przemysłem domowym, który się też znakomicie rozwija.

W dziedzinie naszej wewnętrznej polityki najważniejszym wypadkiem jest upadek gabinetu. Denuncyatorstwo, wprowadzone jako system rządowy przez Combesa i Andrego, wywołało w całem społeczeństwie odruch oburzenia. Nawet dla wiernych przyjaciół gabinetu, ogłoszenie słynnych kartek donosicielskich było przykrą niespodzianką. To też pomiędzy grupami lewicy, które popierały obecny gabinet, rozpoczął się ruch opozycyjny. Zwłaszcza dwaj wybitni radykalni politycy Millerand i Doumer, wystąpili z ostrem potępieniem polityki Combesa. Millerand, chociaż socyalista, potępił publicznie system szpiegowski, a Doumer wprost wezwał republikanów do obalenia gabinetu. Skutek był nadspodziewanie szybki. Nawet dotychczasowi zwolennicy rządu poczęli głośno objawiać niezadowolenie z niego — wybór zaś Doumera na prezydenta Izby, stał się wprost zapowiedzią upadku gabinetu.

Prezydentem dotychczasowym był Henryk Brisson, ponury i tępy radykał, który należał do najgorętszych zwolenników rządu i był wybrany na swą godność przez większość rządową. Jakkolwiek prezydent Izby musi być zasadniczo bezstronnym, to jednak przy kierowaniu obradami może łatwo dopomódz lub zaszkodzić rządowi rzeczypospolitej, to też wybór prezydenta ma zawsze polityczne znaczenie, zwłaszcza, że w razie jakich trudnych politycznych konfliktów lub przesileń gabinetowych, prezydenci Izby i senatu są głównymi doradzcami prezydenta rzeczypospolitej.

W tych warunkach wybór Doumera był jaskrawą i decydującą klęską rządu. Prawda, że oddali mu przedewszystkiem swoje głosy posłowie z prawicy i centrum, ale toby nie wystarczyło do uzyskania większości. Wybór przyszedł do skutku dzięki poparciu licznego grona radykalistów, którzy pragnęli obalić Combesa i jego system. Następcą Combesa będzie może Delcassé, obecny minister spraw zagranicznych, albo Chantemps, albo inny polityk lewicy, w każdym razie uczciwszy od Combesa.

Doumer na razie nie wejdzie do gabinetu, rezerwując się na spokojniejsze czasy. Jestto człowiek stosunkowo młody, który ma przed sobą dużą przyszłość. Karyera jego była bardzo oryginalna. Zrodzony z ubogich rodziców, wstąpił w 14 roku życia do fabryki jako prosty robotnik, gdzie pracował przez lat 6, przygotowując się jednocześnie do egzaminu dojrzałości. Następnie został nauczycielem gimnazyalnym, próbował sił w publicystyce, a w r. 1886 wszedł do Izby, gdzie odrazu zajął wybitne stanowisko. W r. 1895 został ministrem skarbu w gabinecie Bourgeois, a w 1896 nowy prezes gabinetu Mèline mianował go jeneralnym gubernatorem Indo-Chin.

Oprócz wyboru Doumera do zachwiania gabinetu przyczyniła się niemało agitacya członków legii honorowej. Wielki kanclerz tego orderu jenerał Florenhein postawił wniosek odebrania legii wszystkim denuncyantom, cywilnym i wojskowym; Combes nietylko sprzeciwił się temu żądaniu, ale w dodatku udekorował przed paru dniami niejakiego Boufandeau za „zasługi publicystyczne“. Ogłoszenie tego odznaczenia wywołało w prasie niemałe zdziwienie, albowiem p. Boufandeau nigdy nigdzie nie pisywał. Zaczęto zatem badać jego „zasługi“ i okazało się, że jedynym artykułem, który ten jegomość w swojem życiu napisał, była.... tajna denuncyacya na kilku oficerów!

Ten cynizm Combesa dopełnił miary i najpoważniejsi członkowie legii honorowej ze wszystkich warstw ludności wystąpili z petycyą do jenerała Florentin, aby szpiegów bezwarunkowo z ksiąg orderowych wykreślił. Jak się skończy ta sprawa niewiadomo, prawdopodobnie rozstrzygnie ją przyszły gabinet.

Ś. p. Maksymilian Jackowski.

Przed paru dniami donieśliśmy już o bolesnym ciosie, jaki dotknął rodaków naszych w Poznańskiem, przez zgon jednego z najgorliwszych mężów pracy na polu społecznem: ś. p. Maksymiliana Jackowskiego. Dziś podajemy czytelnikom naszym sylwetkę tego gorącego patryoty, oraz, choć w krótkości skreślony obraz działalności jego.

Ś. p. Maksymilian Jackowski urodził się 12 października 1816 roku w Słupi w powiecie pleszewskim z rodziców Józefa i Józefy z Brzezińskich, którzy Słupię dzierżawili. Nauki pobierał w poznańskiem gimnazyum Maryi Magdaleny. Skończywszy nauki, a pragnąc pozostać wiernym glebie rodzinnej, wyuczył się gospodarstwa w Turwi, pod okiem jenerała Dezyderego Chłapowskiego, gdzie tyle skorzystał i tyle potrafił sobie zaskarbić zaufania, że odtąd przez czas niejaki prowadził samodzielnie administracyę kilku większych majątków, bądź w Księstwie, bądź w Królestwie Polskiem. Przeznaczenie zawiodło chciwego wiedzy i poznania świata młodzieńca aż na Podole, nad Dniestr, gdzie o 15 mil od Odesy, wziął w dzierżawę od Teodora Mańkowskiego wsie Jahorlik i Cebulówkę. Ośm lat przebywszy tam w najszczęśliwszych warunkach i z widokami najponętniejszemi zrobienia wielkiej fortuny, uległ w roku 1850 tęsknocie za rodzinnemi stronami i stosunkami. „Nie zostanę tu, powtarzał podolskim przyjaciołom, choćby mi ziemia wasza złote kłosy rodzić miała.“ Wróciwszy do Księstwa, kupił dobra Pomarzanowice, które później oddał synowi. Ledwo się rozgospodarował, a już w roku 1851 wszedł w upragnione życie publiczne, naprzód w powiecie, gdzie należał do założycieli Towarzystwa rolniczego powiatów: średzkiego, gnieźnieńskiego i wrzesińskiego; potem w roku 1862 powołany został na członka zarządu Centralnego Towarzystwa rolniczego, którego został sekretarzem. Od roku 1869 wspólnie z W. Wolniewiczem, objął redakcyę *Ziemianina*. Po założeniu szkoły rolniczej w Żabikowie, był członkiem komisyi szkolnej. W jaki sposób zajmował się sprawami włościańskiemi, powiemy poniżej. Dla uzupełnienia wielostronnej czynności męża tego, dodamy tylko jeszcze, że jako współpracownik, a następnie redaktor *Ziemianina*, zasilał pismo to pracami z dziedziny rolnictwa. Prócz tego w roku 1869 wydał broszurę pod tyt.: „Wskazówki dla kupujących i sprzedających posiadłości ziemskie“; w roku 1870 wydał: „Rzut oka na nasze zasady, sprawy i potrzeby“, a w roku 1871 obszerne dzieło pod tyt.: „Ułomności nasze narodowe i społeczne“.

Główną służbę społeczną rozpoczął i główną zasługę zjednał sobie ś. p. Maksymilian Jackowski dopiero od czasu, gdy został patronem Kółek.

Wybór jego na patrona Kółek był najszczęśliwszym nietylko z powodu, że on jeden w całem społeczeństwie od kilku lat studyował i opracowywał sprawę tą jako referent, ale daleko więcej jeszcze dla przymiotów osobistych. Rolnik zawołany, sam osobiście zawsze gospodarstwu swemu przodujący, do ludu zbliżony, poznał dokładnie jego charakter, jego przywary i cnoty, wiedział doskonale, z której strony trafić do nieufnej duszy włościanina, jak go ująć, porwać za sobą. To też tysiące włościan, należących do Kółek, nie inaczej go nazywały, jak ojcem i po synowsku rady jego i wskazówki przyjmowały.

Na życiu jego widać co znaczy zamiłowanie, dobra a nieugięta wola jednostki, jeśli ją jakaś sprawa dla siebie pozyska. Lecz czego jednostka nie zrobi, tego dokaże zorganizowana gromada czyli towarzystwo. To hasło dzisiejszego czasu. Ale są rzeczy, których najmędrsze, najsubtelniejsze teorye nie stworzą zbiorowemi siłami, jeśli nie będzie jednostki, która sprawę pokocha i która w sercach gromady pobudzi miłość i zaufanie. Przez ileż to lat mozoliło się społeczeństwo, jakby nad jakim wielkim problematem ewolucyi politycznej, żeby zbiorowemi siłami wynaleźć sposób i kształt odpowiedni dla skutecznego rozpowszechnienia rolniczej oświaty ludowej. Daremnie! Przyszedł człowiek światły, a z wielkiem, kochającem sercem — i stanęło — jajo Kolumba!

Pierwszym czynem nowego Patrona było, że sprowadził rzecz z drogi biurokratycznej. Dotąd centralny zarząd pisał odezwy, orędzia, rozporządzenia do Towarzystw filialnych. Towarzystwa te wybierały komisye, a w komisyach rzecz tonęła i marniała. Sp. Maksymilian Jackowski zaniechał tej drogi. W pierwszym rzędzie użył swych rozlicznych stosunków osobistych. Przyjaciół i znajomych zachęcał osobiście do zakładania Kółek, za ich pomocą wyszukiwał inne odpowiednie osoby, któreby się utworzeniem i prowadzeniem Kółek zająć mogły; docierał osobiście w najodleglejsze strony Księstwa, osobiście przewodniczył pierwszym konstytuującym się zebraniom — i otóż takiej robocie Pan Bóg pobłogosławił.

Praca około Kółek rolniczych była u śp. Jackowskiego pracą życia, głównem zajęciem obywatelskiem po za pracą zawodową rolnika. Owoc tej pracy był dodatnim w najwyższym stopniu. Żeby uprzytomnić sobie czem są dla poznańskiej ludności włościańskiej te Kółka, to nie narażając się na zarzut przesady, powiedzieć można, że wyłącznie prawie tym Kółkom włościanin w W. Ks. Poznańskiem zawdzięcza dzisiejszy swój tak wysoki stopień materyalnego i umysłowego rozwoju. Stanowią one jednocześnie szkołę gospodarstwa i ognisko ducha prawdziwie obywatelskiego. Skupiają się w nich najdodatniejsze jednostki stanu włościańskiego, a światło tam świecące zatacza coraz szersze kręgi, ogarnia coraz liczniejsze koła włościan poznańskich, czyni ich zdolnymi do coraz energiczniejszej, coraz wytrwalszej i rozumniejszej pracy na wszelkich polach życia.

Nie koniec jednak na tem. Dzięki tym kółkom znikł w W. Ks. Poznańskiem prawie zupełnie, istniejący gdzieindziej o tak smutnych objawach antagonizm pomiędzy chatą a dworem, pomiędzy włościaninem a wielkim właścicielem ziemskim. W kółkach stykają się codziennie z sobą przedstawiciele obu tych warstw, zamieniają swe zdania i zapatrywania, wyrównują wszelkie nieporozumienia i pracują wspólnie dla wspólnej sprawy.

Jestto dzieło prawdziwie wielkie, a dokonał go wyłącznie prawie śp. Maksymilian Jackowski.

Ale i na szerszem polu prac i działań obywatelskich wszędzie i zawsze spotykać było można rękę i myśl patrona. W polityce należał zawsze do szeregu najgorliwszych patryotów, którzy wedle sił i nad siły nieśli na ołtarz ojczyzny swój czas, swoje mienie, wolność i swą krew. Najstarszego syna Mieczysława stracił w powstaniu 1863 r.

Sam był w r. 1863 komisarzem wojennym na powiat średzki. Aresztowany skutkiem informacyi, zaczerpniętych przez policyę z pugilaresu hr. Działyńskiego, przesiedział $1\frac{1}{2}$ roku w Moabickiem więzieniu w Berlinie.

Ale udział jego w czynnych ruchach narodowych, jakkolwiek szczery i pełen poświęcenia, wyrobił w nim krytyczny pogląd na możność korzystnego działania politycznego. Ustaliwszy się w zasadach pracy organicznej, zwalczał wszelkimi sposobami pomysły niewczesnych porywów i rewolucyjne usposobienia do nich wiodące.

Kiedy w ostatnich latach spotykał się znów raz po raz z wszechpolskiemi dążeniami rewolucyjnemi, zwykł mawiać, że to wszystko przechodził w 1848 i 1863 roku, a z własnego doświadczenia potępić musi. Podziw powszechny wzbudzało, że na schyłku życia zdobył się na napisanie ciętej broszury przeciwko zasadom dr. Lewakowskiego, powołującego młodzież znów do zbrojnego powstania lub przynajmniej do przygotowań powstańczych we wszystkich trzech zaborach. Broszurę tę w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy wysyłał sam na wszystkie strony, do wszystkich Towarzystw, żeby paraliżować wpływy wszechpolskie rewolucyjne.

Nie każdy korzystał tak umiejętnie i szczerze z doświadczeń, zebranych na niewdzięcznem polu politycznem.

Bardzo obszernem było działanie zmarłego na polu dziennikarstwa, wydawnictw broszurowych i ulotnych. Utrzymywał stosunki z pismami wszelkich odcieni, ale z konserwatywnym *Dziennikiem Poznańskim* był najbliżej. Szczególnie zaś usiłował pobudzić do życia uczciwą i umiejętną prasę ludową. W tym celu stał się głównym założycielem i opiekunem *Orędownika*, organu warstw średnich. A ciężko bolał nad tem, że pismo to następnie wyszło z pod jego wpływu.

Był on też jednym z rzadkich w tym czasie mężów, którzy uznawali potrzebę i konieczność naprawy obyczajów i wierzył, że naprawa ta zdoła odrodzić społeczeństwo. Wszelkimi sposobami wpływał na szerzenie oszczędności, wstrzemięźliwości, a walczył z całą ener-

gią przeciwko karciarstwu i hazardowi, a ubolewał znowu nad nikłemi rezultatami tej walki.

Mąż ten nieskalanych cnót i obyczajów, mógł każdemu zawsze śmiało w oczy spojrzeć jako sam najlepszy mąż, ojciec i obywatel wzorowy. Stosunki jego rodzinne były idealne. Ożeniony był z Maryą z Lichtnekerów, a jak żona jego była wzorową małżonką i matroną, tak w mężu miała idealnego opiekuna i przyjaciela, z którego pracą się związała duchowo. Syna najstarszego stracili w powstaniu, syn ich drugi dr. Tadeusz stanął dziś między pierwszymi w naszem społeczeństwie, jako wiceprezes Towarzystwa Gospodarczego Centralnego.

Zmarły, chociaż nieraz szorstko występował, karcąc zawsze ułomności i niecnoty, ogólnego jednak doznawał szacunku. Nikt tyle nie znajdował wyrozumiałości i miru co ś. p. Maksymilian Jackowski. Spocznie w grobie otoczony czcią powszechną. Niechaj mu świeci wiekuista chwała.

Rozmowa o Rosyi.

Jeden z Warszawiaków spotkał się tymi dniami z Polakiem, który od lat kilkudziesięciu mieszka w głębokiej Rosyi, zajmuje tam poważne stanowisko, jest członkiem „ziemstwa“ (Rady powiatowej) i zna Rosyan doskonale. Rozpytywał więc go o usposobienie i dążenie ogółu rosyjskiego i ze swej rozmowy zdaje relacyę w *Czasie*.

Na zadane pytanie rzekł ów Polak co następuje:

— Nabrałem przekonania, iż Rosya nie uniknie wielkiej ewolucyi wewnętrznej i nic mnie dotychczas w tem przekonaniu nie zachwiało. Nieograniczony autokratyzm utrzymać się tam nie da.

— Cóż mi pan powie o ludziach, którzy stoją na czele ruchu konstytucyjnego?

— Powiem panu, że według terminologii, przyjętej powszechnie, powinniśmy nazwać ich konserwatystami. Wyobraźmy sobie, że Rosya ma konstytucyę. Sądzisz pan może, że ludzi, którzy byli w Petersburgu na zjeździe ziemców, ujrzelibyśmy w Izbie deputowanych? Nie, panie. To była Izba panów. Ci, którychby naród rosyjski dziś do parlamentu wysłał, byliby o parę stopni czerwieńsi.

— Czyż pan sądzi, że ta rosyjska „Izba panów“ ma dość ustalone przekonania, by nie uledz radykalizmowi owej „Izby niższej“, która dotąd nie zebrała się nigdzie, ale której członkowie żyją już gdzieś rozprószeni wśród narodu?

— Tego nie twierdzę. W zamęcie, jaki dzisiaj panuje, wszystkiego można się spodziewać. Wszelkie obliczenia bywają w takich chwilach zawodne. Faktem jest, że od zjazdu ziemców sympatye społeczeństwa posunęły się na lewo. Wówczas 27 uczestników oświadczyło się za ziemskim Soborem, za wskrzeszeniem staro rosyjskiej Rady przybocznej, a 82 za nadaniem państwu konstytucyi. Twierdzę, że dziś głosowanie w tem samem kole wypadłoby inaczej. W społeczeństwie zanika wiara w możność utrzymania dzisiejszego ustroju. Wszyscy patrzą na Rosyę, jako na kraj, będący w położeniu opłakanem. Wszyscy widzą upadek włościaństwa. Wszyscy skarżą się w głos na rządy dzisiejsze.

— Jakże sobie wyobrażają przyszłość Rosyi, ci, którzy do „Izby panów“ nie dostaną się nigdy, a w „Izbie niższej“ zajęliby „górę“ po lewicy?

— Gdy mowa o przyszłości konstytucyjnej, zaznaczają się wogóle trzy odcienie. Socyaliści i ci wszyscy, którzy świadomie, czy nieświadomie ulegają ich poglądom, ich teoryom, ich literaturze, żądają głosowania powszechnego, tajnego, nieograniczonego żadnymi wyjątkami. Nie trzeba atoli mniemać, iż cała Rosya zapatruje się w sposób tak doktrynerski na swe dalsze losy. Znajdziesz pan tam sfery bardzo światłe i w samorządzie lokalnym do życia politycznego zaprawione, a wyobrażające sobie przyszłe wybory jedynie na zasadzie jakiegoś cenzusu wyborczego. Są ludzie jeszcze bardziej umiarkowani. Ci mniemają, że dla Rosyi byłaby najodpowiedniejsza reprezentacya narodu, złożona z przedstawicieli warstw społecznych, z przedstawicieli grup ekonomicznych, z przedstawicieli kół wyborczych, przypominających kurye w konstytucyi austryackiej.

— Czy ten cały ruch, widoczny dla nas z daleka, sięga głęboko w niższe warstwy społeczne?

— Ludność robotnicza jest nim niewątpliwie ogarnięta. Chłop nie ma w nim dotychczas udziału, ale nikt nie zaręczy, czy i on nie da się porwać.

— W którym kierunku? Nie sądzi pan, że reakcya mogłaby posłużyć się rozruchami chłopskiemi dla stłumienia opozycyi?

— To mi się wydaje niemożebne. Urzędnik w głębi Rosyi nie jest tem, czem urzędnik w Królestwie. Tu jest on cudzoziemcem; tam żyje wśród społeczeństwa własnego. Pamiętajmy, że szlachta dostarcza państwu zawsze jeszcze znacznego procentu dygnitarzy. Pamiętajmy, że piastuje najwyższe urzędy dworskie. Czyż można przypuszczać, żeby ci ludzie zechcieli wywołać między chłopstwem ruch, który zwróci się przedewszystkiem przeciw ich własnym pałacom i dworom?

— Przypuśćmy zatem, że ci, którzy Szanownego Pana nazywają optymistą, nie mają słuszności; przypuśćmy, że nic nie powstrzyma ewolucyi w państwie rosyjskiem. Czy nie przypuszcza pan jednak, że rosyjskie ciało prawodawcze stanie się zaraz w początkach powodem strasznego rozczarowania w narodzie? Wszak ludy zachodnie przechodziły przez takie rozczarowanie po każdym okresie nowych zdobyczy konstytucyjnych?

— Raz jeszcze narażę się na zarzut optymizmu. Przedewszystkiem uprzytomnić sobie należy, że ruch dzisiejszy nie jest konspiracyą w imię jakichś ideałów oderwanych. Jestto ruch jawny, wszczęty nie dla dogodzenia doktrynie, lecz dla zaspokojenia widocznych i określonych potrzeb. Rosya pragnie ładu. Życie konstytucyjne zachęci do służby publicznej najlepsze siły społeczne. Zachęci do niej te najszlachetniejsze w narodzie rosyjskim żywioły, które dziś omijają karyerę urzędniczą z daleka. Parlament będzie musiał pomyśleć o wyrwaniu urzędnika z nędzy, o stworzeniu mu takiego bytu, któryby go nie zmuszał do pomagania sobie kradzieżą i łapówkami. Dopiero wtenczas urzędnik rosyjski uzyska to stanowisko w narodzie, jakie miewają urzędnicy w krajach innych. Społeczeństwo pragnie tego, a gdy to się stanie, odczuje tę zmianę natychmiast i przyjmie ją wdzięcznie.

— Być może, iż plemię rosyjskie uniknie rozczarowania. Czyż atoli nie będą na nie narażone ludy podbite?

— Nie sądzę. Rzecz oczywista, iż szaleństwem byłoby wdawać się w przepowiednie, dotyczące dalekiej przyszłości. Na razie weszłyby atoli do parlamentu najlepsze jednostki, jakie naród rosyjski ma w swem łonie. Później mogą one uledz w walce i ustąpić miejsca innym. Wierzę jednak, że pierwszy parlament składałby się w swej większości z żywiołów zacnych i etycznych. Niejedno będzie zależało od zachowania się tych ludów, które Pan nazywasz podbitemi. Pamiętajmy nareszcie, że inteligentny Rosyanin zdaje sobie sprawę z tego, iż przed jego narodem otwierają się drogi na wschód i na południe, ale nie na zachód. Wszak ten pęd ku wschodowi ogarnia całe państwo. Chłop białoruski emigruje na Syberyę, a Litwini, Łotwa, chłopi estońscy kolonizują Białoruś. Rusyfikacya kresów zachodnich jest w oczywistej sprzeczności z tym prądem, sprzeciwia się ona zasadniczym prawom ekonomicznym. Jest to tak oczywiste, że inteligencya nie może zamykać na to oczu.

— Więc możemy liczyć na życzliwość tej inteligencyi, zebranej w ciele prawodawczem?

— Zawiedziemy się, jeżeli zażądamy odrębności państwowej jaką Królestwo miało po kongresie wiedeńskim, ale nie zawiedziemy się, jeżeli zrozumiemy, że bez naruszenia całości państwa rosyjskiego możemy wejść w całkiem nowy okres naszego narodowego życia, w okres świetny i płodny w dobroczynne następstwa, otrzymawszy trojakie swobody polityczne, a mianowicie: zniesienie wszelkich przepisów wyjątkowych, krępujących jednostkę polską tak pod względem religijnym, jak pod względem praw cywilnych i politycznych, zabraniających jej między innemi nabywanie ziemi na Litwie, powtóre: nadanie Królestwu Polskiemu samorządu lokalnego, a po trzecie: zaprowadzenie w Królestwie języka polskiego w wychowaniu publicznem i w stosunkach wszelkiej władzy z ludnością miejscową.

— Czyż sytuacya nie zmienia się całkowicie w miarę, jak ster państwa przechodzi w ręce Wittego?

— Wittego uważam za człowieka, posiadającego umysł bardzo jasny i silną wolę. Musi on zrozumieć, iż teraz idzie już tylko o to, czy to ma być reforma, której Rosya pragnie, czy też drobne reformy, które tamtę wielką usuną na czas jakiś. „Dokładnaja zapiska“, którą Witte złożył cesarzowi w swoim czasie, wyrobiła mu opinię przeciwnika ziemstw. Z „Zapiski“ wynika atoli to tylko, że ziemstwa w swej postaci pierwotnej i właściwej nie dadzą się pogodzić z despotyzmem. Nie wypływa stąd bynajmniej, żeby się nie dały pogodzić z ustrojem konstytucyjnym.

— Czy nie zdaje się Panu, że cesarz, nadając narodowi swobody, obudziłby tem zapał wojenny i wydobyłby z Rosyi zasób sił, których nie wydobędzie w inny sposób?

— Trudno przewidzieć, co zdziała entuzyazm, zwłaszcza w narodzie obcym. W każdym razie wojna jest bardzo niepopularna. Każdy panu odpowie, że chętnie zrzeknie się portów nad oceanem Spokojnym, bo ma bliższą zdobycz na Wschodzie europejskim.

— Więc na Turka poszliby chętniej?

— Bez żadnego porównania.

Wypadki na Węgrzech.

Budapeszt 20 stycznia. Wiadomość tutejszych dzienników, jakoby prezydent ministrów Tisza czynnie został znieważony, jest bezpodstawną.

Budapeszt 20 stycznia. Z wielu okręgów donoszą o starciach między wyborcami liberalnymi a opozycyjnymi. W starciach tych wiele osób odniosło rany.

Nitra 20 stycznia. W Szenic odbyło się zgromadzenie przedwyborcze partyi liberalnej. Uczestników jego podczas powrotu obrzucili kamieniami członkowie partyi narodowej. Aresztowano kilka osób i zarekwirowano wojsko.

Komorno 20 stycznia. W kilku miejscowościach okręgu wyborczego Nemes-Ocsa przyszło do bójek. Opozycya wywiera teroryzm.

Wojna rosyjsko-japońska.

Paryż 20 stycznia. Komisya śledcza do sprawy hullskiej odbyła pierwsze publiczne posiedzenie, na którem odczytano rosyjskie i angielskie exposé z przedłożeniem stanu rzeczy.

Exposé angielskie opiewa: „Każda z łodzi flotyli rybackiej, która w nocy dnia 21-go października znajdowała się koło Dogger-Bank (po polsku „Ławica-Węgorzy“, na morzu Północnem u wybrzeża hrabstwa York), miała zdala widoczny napis, opiewający jej nazwę, a wszystkie łodzie miały zwykłe sygnały rybackie. Prócz tych sygnałów na tyłach okrętów dawano sygnały za pomocą białych, zielonych i czerwonych świateł. Około północy łódź kierownika flotyli za pomocą zielonej rakiety dała sygnał: „puszczać sieci“. Łodzie płynęły z chyżością $2^1/_2$ węzła. Mgła ani na chwilę nie przeszkadzała dojrzeniu sygnałów. Okręty wojenne płynęły po obu stronach flotyli, po stronie północnej i południowej i dawały sobie nawzajem sygnały. Spostrzegłszy łodzie rybackie, dały do nich ognia i mimo sygnałów łodzi rybackich, strzelały do nich dalej. Rosyanie odpłynęli, nie udzieliwszy rybakom pomocy. Rosyjski okręt wojenny „Aurora“ został trafiony przez pocisk rosyjski. Łodzie rybackie nie miały na pokładzie żadnego materyału wojennego, ani też nie znajdował się na nich żaden Japończyk, a na morzu Północnem nie widziano żadnego okrętu wojennego. Wskutek strzałów rosyjskich jedna łódź rybacka zatonęła, a pięć doznało uszkodzeń. Dwaj rybacy zostali zabici, a 6 było rannych. Łodzie rybackie wcale nie prowokowały Rosyan“.

Exposé rosyjskie wywodzi: „Okręt admiralski spostrzegł w nocy z 21 na 22 października około północy podczas mgły dwa małe okręty, które zbliżały się do krążowników z całą szybkością z zagaszonemi światłami. Przy świetle reflektorów rozpoznano je jako japońskie łodzie torpedowe. Natychmiast krążowniki skierowały na nie ogień. Następnie stwierdzono obecność wielu małych parowców, które były podobne do łodzi rybackich.

Kilka z nich wjechało pomiędzy rosyjskie pancerniki, które musiały przez 10 minut strzelać, aż torpedowce znikły, ale wcale nie miały zamiaru trafić łodzi rybackich. Admirał odjechał następnie w dalszą drogę, nie zostawiwszy na miejscu ani jednego okrętu“.

Exposé kończy się tak. „Admirał Rożestwieński miał prawo i stanowczy obowiązek tak działać, mimo możliwości wyrządzenia szkody neutralnym i niewinnym rybakom“.

Pośród słuchaczy w sali było kilku dyplomatów i znaczna liczba pań.

Następne publiczne posiedzenie komisyi odbędzie się prawdopodobnie w przyszłym tygodniu.

Tokio 20 stycznia. Japończycy skonfiskowali koło Tsuszima parowiec angielski „Oaklay“, który odpłynął dnia 17 listopada z. r. z Cardiff i wiózł 5.900 ton węgla do Władywostoku. Statek ten zaholowali Japończycy do Saseho.

Paryż 20 stycznia. Do Ajencyi Hawasa donoszą z Dżibutti: Dywizya rosyjskich okrętów, złożona z krążownika „Oleg“ i sześciu innych statków, od wczoraj wieczora stoi na kotwicy na pełnem morzu.

Wypadki we Francyi.

Paryż 20 stycznia. W rozmowie z redaktorem *Matin* Combes oświadczył stanowczo, że w nowem ministerstwie nie znajdzie się żaden radykalny dysydent. Byłoby to bowiem niemoralnem i oznaczałoby nagrodę za zdradę.

Dzienniki omawiają dziś ogłoszone w gazecie urzędowej pismo o dymisyi prezydenta ministrów, zawierające motywy ustąpienia. Organy nacyonalistów, umiarkowanych republikanów i dysydentów potępiają jak najostrzej to pismo Combesa. *Figaro* oświadcza, że pismo to jest aktem niesumienności. Jest bowiem rzeczą prezydenta republiki w myśl praw konstytucyjnych rozwikłać przesilenie ministeryalne. Nowe ministerstwo co do programu swego pertraktować będzie z Izbą, a nie z Combesem.

Radykalne i socyalistyczne dzienniki zadowolone są z enuncyacyi Combesa i twierdzą, że w całym kraju wywołała ona wielkie wrażenie.

Nacyonalistyczny deputowany Guyot de Villeneuve uważa za rzecz pożądaną amnestyę Déroulède'a. Uspokojenie w armii, jest zdaniem tego posła, pierwszą koniecznością.

Libre Parole pisze, że jeśli republikanie potępiają donosicielstwo i pragną z niem walczyć, to muszą powołać napowrót Déroulède'a i jemu powierzyć utworzenie gabinetu.

Wypadki w Rosyi.

Londyn 20 stycznia. Biuro Reutera otrzymało pod datą wczorajszą następujący telegram z Petersburga:

„Gdy dzisiaj salwy moździerzowe zapowiadały koniec uroczystości Jordanu, do okna sali Mikołajewskiej pałacu Zimowego padły strzały. Nikt nie został raniony. Kula zniszczyła w sali lampę elektryczną.“

Petersburg 20 stycznia. Petersburska Agencya telegraficzna donosi o wczorajszym wypadku: Podczas onegdajszych ćwiczeń I baterya konnej gwardyi pozostał jeden kartacz w rurze armatniej, a przy wczorajszych salwach podczas Jordanu przez pomyłkę wsadzono ładownicę (Cartouche) w tę rurę, wskutek czego kartacz wystrzelił.

Petersburg 20 stycznia. Strejkujący przygotowali petycyę, w której domagają się wydania zarządzeń celem usunięcia istniejących bezprawi, oraz celem zaradzenia ubóstwu ludności w państwie, jakoteż usunięcia ucisku pracy przez kapitał. Wśród głównych żądań znajdują się następujące: gwarancya osobistego bezpieczeństwa, wolność prasy, prawo zgromadzania się, wolność sumienia, obowiązek nauki szkolnej na koszt państwa, zniesienie opłat za zniesienie pańszczyzny, wytworzenie taniego kredytu, powolny rozdział dóbr państwowych między lud, zaprowadzenie podatku dochodowego, wydanie ustawy o ochronie pracy, wolność oświaty, prawo tworzenia stowarzyszeń konsumcyjnych, 8-godzinny czas pracy, dopuszczenie do walki pracy z kapitałem, państwowe ubezpieczenie robotników.

Petersburg 20 stycznia. Petersburscy fabrykanci z fabryk, objętych strejkiem, odbyli wczoraj naradę i uchwalili odrzucić żądania w sprawie 8-godzinnego dnia pracy, udziału robotników w kierownictwie fabryk i wypłaty wynagrodzenia dziennego za czas strejku, a to z powodu, że są to żądania natury ogólnej. W kwestyach prywatnych zaś każda fabryka ma odbyć rokowania z robotnikami, ale dopiero po powrocie ich do pracy.

Uchwalono dalej nie wchodzić w żadne rokowania z organizacyami robotniczemi, a zwłaszcza z rosyjskim związkiem robotniczym, jako socyalistycznym.

Kraków 20 stycznia. Z Lublina donoszą, że 6 b. m. odbyła się tam demonstracya antimobilizacyjna. Policya przybyła na miejsce demonstracyi już po rozprószeniu się demonstrantów, a potem przez kilka dni szukała buntowników, przez co wywołała wielkie zaniepokojenie w spokojnem mieście. Rozeszły się najrozmaitsze pogłoski, między niemi pogłoska o zamachu na gubernatora.

W ostatnich dniach przeprowadzono rewizyę w Końskiej Woli, gdzie rozrzucono odezwy antimobilizacyjne polskiej partyi socyalistycznej. Żandarmerya nic nie znalazła.

W Żyżynie chłopi, podłożywszy proch, zniszczyli pomnik rządowy, wystawiony na cześć żołnierzy rosyjskich, którzy zginęli w walkach z powstańcami w roku 1863.

Berlin 20 stycznia. Do *Localanzeigera* donoszą z Petersburga: Przyczyną odwołania W. ks. Sergiusza ze stanowiska generał-gubernatora Moskwy były gwałty policyi moskiewskiej podczas ostatnich wielkich demonstracyj ulicznych. Faktem jest, że W. książe wprost nakazał policyi, ażeby postępowała jak najbezwzględniej i jak najokrutniej. Zamierzał on przez to pokrzyżować plany i zamiary księcia Mirskiego, a równocześnie przekonać cara, że energiczną surowością najłatwiej utrzymać można w karbach posłuszeństwa buntujące się społeczeństwo. Sceny, jakie się wówczas rozgrywały w Moskwie, były okropne. Na niektórych ulicach żandarmi i kozacy sprawili prawdziwą rzeź. Ponieważ prasie niepodobno zamieścić najmniejszej wiadomości o tych zajściach, a nadto kontrolowano listy, więc w dziennikach europejskich niedokładne tylko pojawiły się o nich wieści. W Petersburgu dowiedziano się autentycznych szczegółów dopiero z podania, jakie do ks. Mirskiego wystosowało 82 literatów i dziennikarzy moskiewskich, wzywając go, aby położył tamę tym okropnościom. Równocześnie najpoważniejsi obywatele Moskwy zwrócili się do Dumy z prośbą, aby chroniła ich przed tego rodzaju gwałtami. Otrzymawszy te podania, książe Mirski udał się do cara i oświadczył mu, że wobec tego nie bierze żadnej odpowiedzialności za ewentualne dalsze wypadki w Moskwie. Wówczas dopiero car odwołał księcia Sergiusza.

Z izby sądowej.

Lwów 20 stycznia.

(Apostoł szowinizmu przed sądem).

Dziś o godzinie 9-tej rano rozpoczął się czwarty i ostatni dzień rozprawy. Odczytano kilka artykułów z pisemka ludowego *Chłopska prawda*, które wydaje i redaguje dr. Trylowski. Odczytano potem popularną broszurkę, którą rozszerzał dr. Trylowski p. t. „Kto z czego żyje?“ Treści tej broszurki nie można nazwać inaczej, jak nikczemną. Autor jej rozwija zasady i zapatrywania w duchu komuny i wprost wzywa, by gwałtem odebrać klasie posiadającej jej własność i wprowadzić osławiony „podział dóbr“. Potem odczytano jeszcze kilka dokumentów, między innymi „świadectwo moralności“ oskarżonego Wojczuka, z którego okazuje się, że był on już trzykrotnie karany przez sąd za to, że w bójce pokaleczył ludzi, a raz ukarało go starostwo za to, że chodził w nocy po drodze prowadzącej przez wieś i strzelał z rewolweru. Omal przy tej strzelaninie nie zabił stróża nocnego. Przy wyborach posła do parlamentu zachowywał się Wojczuk — jak powiada owo świadectwo urzędowe — „bunt i niepokój czyniąc między chłopami“. W końcu dowiadujemy się z owego dokumentu, że Wojczuk jest jak na chłopa majętnym, ma bowiem piękne obejście, porządne domostwo i grunt oceniony na 24.000 koron.

Zamknięto postępowanie dowodowe i głos zabrał prokurator państwa dr. Hańczakowski — dodać należy — Rusin. Zanim przeszedł on do szczegółów oskarżenia, skreślił pokrótce tło politycznej agitacyi, uprawianej z zapalczywą gorliwością przez d-ra Trylowskiego od lat dziesięciu. Działalność polityczna d-ra Trylowskiego zasadza się na forsownej agitacyi w dwóch kierunkach, a mianowicie agitacyi na rzecz postulatów socyalistyczno-komunistycznych i na żarliwej walce przeciw Cerkwi i xiężom. Głośny socyalista francuski St. Simon był gorąco przywiązany do wiary i do Kościoła. Niedawno zjazd socyalistów niemieckich wypowiedział zasadę, że religia jest „rzeczą prywatną“, rzeczą sumienia tylko i zwalczanie jej nie należy do programu politycznego socyalistów. Kościół katolicki gorliwie zajmuje się kwestyą socyalną, wszak Leona XIII nazywają Papieżem robotników.

Dr. Trylowski więc nie był ani programowo do tego zniewolonym, ani nie miał realnej potrzeby jako socyalista zwalczać religii i xięży. A zresztą zupełnie czem innem jest teoretycznie zwalczać religię i hierarchię kościelną, a czem innem jest szerzyć ateizm i pogardę dla xięży między chłopami, a więc w sferze ludzi, w której religijność i powaga wiejskiego duszpasterza jest jedyną podwaliną porządku i zdrowia społecznego. I więcej może niż jakiemiś jaskrawemi wystąpieniami przeciw religii i xiężom, które stanowią przedmiot oskarżenia, szerzył dr. Trylowski niewiarę między chłopami tym cynizmem i pogardą, z jakiemi zawsze mówił o Cerkwi i wierze. Świadczy o tem choćby nomenklatura przezeń wprowadzona; oto w słowniku jego xiądz nazywał się *skirorupcią* (skórozdziercą), lub *derunjem* (zdziercą), świecę cerkiewną nazywa kołem z płotu, bo powiada, że Panu Bogu wszystko jest jedno czy stoi tam kół z płotu, czy świeca; krzyż nazywa łopatą, bo krzyż i łopata są z jednego drzewa.

O tem, że dr. Trylowski stawiał agitacyę anty-religijną na pierwszym planie swojej działalności politycznej, świadczy między innymi np. list pisany do niego z Ameryki, przez jednego z byłych jego pomocników politycznych. W liście tym prosi jego autor dra Trylowskiego, by starał się wpłynąć na brata jego i przedewszystkiem „szczerem słowem“ odwiódł go od wiary i „nauczył ateizmu“. Jak wogóle wpływał dr. Trylowski na chłopów, to pojęcie jakie takie o tem wyrobić sobie można choćby tylko z jego enuncyacyi na samej rozprawie sądowej. A jaskrawy już przykład stanowią odczytane na rozprawie artykuły z pisemka p. t. *Chłopska prawda*, artykuły pochodzące z pod pióra dra Trylowskiego, jak również rozszerzana przezeń agitacyjna broszurka p. t. *Kto z czego żyje?* w której autor wzywa do odebrania gwałtem fabryk i własności ziemskiej ich właścicielom. „Sicze“ jako towarzystwo pożarniczo-gimnastyczne mogłyby być bardzo pożyteczne, lecz skoro założyciel ich *a priori* już tak zgubny nadał im kierunek, stały się one naturalnem następstwem faktów, gniazdem demoralizacyi i niepokojów społecznych. — Następnie przeszedł prokurator do szczegółów aktu oskarżenia i wykazywał krok za krokiem ich uzasadnienie w zeznaniach świadków.

Po dziesięciominutowej przerwie zabrał głos obrońca dr. Trylowskiego, poseł dr. Oleśnicki. Na wstępie swego przemówienia wskazał on na to, że prokurator państwa malując polityczną działalność oskarżonego, chciał stworzyć dla rozprawy samej tło oburzenia politycznego, któreby wpłynęło ujemnie na bezstronne i trzeźwe ocenienie całej sprawy. Dr. Trylowski jest radykałem, socyalistą — jest to rzeczą jego prywatną, rzeczą jego osobistych przekonań, a głosić swoje przekonania i na rzecz ich agitować wolno jest każdemu wobec obowiązujących ustaw. Zarzuty skierowane przeciw „Siczom“ są niesłuszne. Pewne objawy zdziczenia, jak nocne awantury, bicie szyb itp. były między chłopstwem i przed założeniem „Siczy“. One więc ich nie wywołały. Natomiast działalność ich jako straży ogniowej jest pożyteczną.

Ruch siczowy nazywa mówca ruchem „kulturnym i emancypacyjnym“. Powiada, że położyły sicze zasługi na polu ekonomicznem, emancypując chłopów z rąk lichwiarzy. Przytacza na dowód tego, że „Sicze“ nie są szkodliwe to, że w powiecie śniatyńskim i kołomyjskim jest wielu greko-katolickich xięży, którzy pomagają w zakładaniu „Siczy“ i patronują im. — „Są między xiężami różni ludzie“ — powiada dr. Oleśnicki. Podnosi dalej obrońca, że rozszerzana przez dra Trylowskiego broszura p. t. „Kto z czego żyje“ nie jest jego wydawnictwem, lecz wydała ją redakcya krakowskiego *Naprzodu*. Potem przeszedł obrońca do szczegółów oskarżenia i zbijał je, wykazując przedewszystkiem, że przez dwa lata świadkowie nie mogli zachować dokładnej pamięci wypowiedzianych wówczas słów.

Godzina trzy kwadranse na pierwszą w południe, dr. Oleśnicki mówi dalej. Wyrok zapadnie dziś przed wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 20 stycznia.

Sodalicya Pań polskich. W poniedziałek 23-ego t. m. odprawi Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup dr. Józef Bilczewski w kościele OO. Jezuitów uroczyste nabożeństwo dla nowo założonej Sodalicyi Pań polskich, w czasie którego odbędą się pierwsze solenne przyjęcia do kongregacyi. Początek nabożeństwa o godz. $8^1/_2$.

Marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni wyjechał do Wiednia celem wejścia w kontakt z nowym prezesem gabinetu.

Mianowania. Cesarz zamianował prywatnego docenta uniwersytetu wiedeńskiego dra Henryka Halbana nadzwyczajnym profesorem psychiatryi i neuropatologii na wszechnicy lwowskiej.

Minister handlu zamianował komisarza pocztowego dra Zygmunta Jakescha we Lwowie starszym komisarzem pocztowym.

Stan zdrowia X. arcybiskupa Hryniewieckiego polepszył się do tego stopnia, że wczoraj pozwolili mu już lekarze wstać z łóżka.

Sprawa opróżnienia Wawelu. W myśl uchwały sejmowej i na mocy układu z rządem Wydział krajowy oddał wojskowości grunty na Olszy, wartości 252.000 koron pod budowę nowych koszar, a nadto zobowiązał się wypłacić 3,048.000 koron na pokrycie kosztów budowy nowych koszar. Dotąd wypłacił 1,300.000 kor., resztę zaś 1,748.000 koron wypłaci w ratach przed 1 października 1909 roku, t. j. na 3 miesiące przed terminem, w którym reszta budynków na Wawelu ma być przez wojsko opuszczona (31 grudnia 1909). Cała część historyczna zamku wraz z wieżą senatorską będzie opróżniona do 6 sierpnia br.

Wydział krajowy ma przeto teraz obmyśleć i przedstawić Sejmowi wnioski, obejmujące program przeprowadzenia odbudowania zamku królewskiego.

Odkomenderowanie pułków lwowskich do Węgier. Na czas wyborów mają być wysłane do Węgier dwa pułki piechoty mianowicie 15 i 30, które już stoją w pogotowiu zbrojnem. Na razie wyruszają jutro tylko 2, 3 i 4 batalion pułku 15. Wybrano wyłącznie żołnierzy rosłych i silnych, a braki w tych 3 batalionach uzupełniono żołnierzami z batalionu 1. Pobyt pułków galicyjskich na Węgrzech obliczony jest na dwa tygodnie.

Z kolei. Ruch ogólny na kolei lokalnej Borki Wielkie-Grzymałów podjęto na nowo dnia 19 bm.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 21 b. m. Doc. uniw. dr. B. Mańkowski: O wychowaniu domowem, część II. Sala XIV. Uniwersytetu, II piętro, św. Mikołaja 4. Początek o godz. $7^1/_2$.

W lwowskiej Sodalicyi Panów odbyło się dnia 19 b. m. walne zgromadzenie, na którem uchwalono jednomyślnie wyrazić Zarządowi zaufanie i wystosować do pism odpowiedź na artykuł *Słowa Polskiego* pod tytułem „Rozterka w Sodalicyi maryańskiej“. Odpowiedź ta brzmi:

W numerze 24 *Słowa Polskiego* z dnia 14 b. m. pojawił się artykuł pióra bezimiennego autora zatytułowany „Rozterka w Sodalicyi Maryańskiej“. W tym artykule i w umieszczonym doń przez Redacyę *Słowa Polskiego* dopisku uczyniono Sodalicyi Maryańskiej szereg zarzutów. Jedne z tych zarzutów są ogólnej natury, drugie dotyczą już konkretnych faktów.

Do kategoryi pierwszych zaliczyć wypada zarzut, że:

1) Sodalicya żyje tylko „formą“, że nie posiada „treści“, a przedewszystkiem „etyki chrześcijańskiej“.

2) że postawiła sobie za cel „demonstracye i zewnętrzne popisy katolicyzmu zamiast akcyi społecznej na szerszą skalę“.

3) że ostatni kongres „tak niewydatny pod względem skutków, odkrył ujemne strony naszego Stowarzyszenia“, bo „referaty były śmiesznie nikłe pod względem treści, a rezolucye zamiast poruszać sprawy ogólne, miały na celu poparcie tylko pewnych sfer, jeżeli nie wprost jednostek“, wreszcie

4) że obecny Zarząd Sodalicyi „znajduje się w rękach tych, którzy nie znają potrzeb i bolączek społeczeństwa, którzy niejako stykają się z jedną tylko warstwą społeczną“.

Odpowiemy nasamprzód na te zarzuty, które są niesłuszną krytyką działalności Stowarzyszenia katolickiego, chociaż krytyka ta wyszła z pod pióra człowieka, należącego według objaśnienia redakcyi *Słowa Polskiego* do sfer „wybitnie katolickich“.

Otóż głównym i zasadniczym celem Sodalicyi wogóle, a więc i naszej jest praca nad własnem moralnem udoskonaleniem się; jest życie zgodne z zasadami wiary i etyki chrześcijańskiej. W życiu prywatnem i publicznem postępować według zasad wiary naszej, oto cel, który przyświeca i przyświecać musi członkom Sodalicyi. Jednym ze środków, prowadzących do tego celu, są praktyki religijne, choć autor artykułu nazywa te ostatnie „formą bez treści“, to jednak my uważamy je nietylko za tajemnicę wiary, ale za chleb żywota, za pobudkę do działania i za siłę zachowawczą tego wszystkiego, co w życiu jest prawdą, dobrem i pięknem. Sądzimy, że im kto moralnie doskonalszy, tem bardziej kocha Ojczyznę i tem chętniej spełnia i spełni swe obowiązki wobec społeczeństwa. Wyrobienie dzielnych charakterów przez moralne wydoskonalenie się, a tem samem dostarczenie społeczeństwu jak najlepszych sił do pracy we wszystkich dziedzinach akcyi społecznej, oto główny cel Sodalicyi, sama zaś akcya społeczna i polityczna, albo też prowadzenie poszczególnych działów pracy społecznej, p o d f i r m ą Sodalicyi jest nie jej celem. Sodalicye jako Stowarzyszenia nie myślą zatem wcale mieszać się do walk politycznych i społecznych, a uczyniony jej zarzut przez autora artykułu, że tego nie robi, zmusza nas do zapewnienia, że z obranej drogi wstrzymania się od walk partyjnych i rasowych nie zejdzie. Może to zdoła wreszcie przekonać tych, którzy dotąd nie wierzyli kilkakrotnym naszym z innego miejsca złożonym zapewnieniom, że politykę tak ściśle z każdą akcyą społeczną związaną, zostawiamy na uboczu.

Jeżeli autor artykułu *Słowa Polskiego* zarzucił nam, że celem naszym są „demonstracye i zewnętrzne popisy katolicyzmu“, odpowiadamy mu — że jeżeli miał na myśli ostatni Kongres, to uważaliśmy za obowiązek Polaka i dobrego katolika złożenie publicznego hołdu Matce Boskiego Zbawiciela, Królowej Korony Polskiej, w roku jubileuszowym Dogmatu Jej Niepokalanego Poczęcia.

Nie potrzebujemy zaś szan. autorowi przypominać, że rozkaz urządzenia uroczystych obchodów wyszedł ze Stolicy Piotrowej, której musimy być bardziej ulegli, niż osobie należącej choćby nawet do najwybitniejszych sfer katolickich. Jeżeli zaś autor, czyniąc ten ostatni zarzut, miał na myśli gremialny udział członków Sodalicyi w publicznych procesyach, jak np. Bożego Ciała itp., to branie

udziału w takich uroczystościach uważamy również za obowiązek każdego katolika, nietylko Sodalisa.

Wydawać sąd o skutkach Kongresu jest dziś jeszcze przedwcześnie, ale zarzut, jakoby rezolucye Kongresu, lub odbytego w dniu 30 września 1904 wiecu Sodalisów miały na celu poparcie tylko „pewnych sfer, jeżeli nie wprost jednostek“, jest gołosłownym i niezgodnym z prawdą, pominąwszy fakt, że same rezolucye choć najmądrzej sformułowane i dotyczące ogółu społeczeństwa, jeszcze go nie zbawią.

Wreszcie co do zarzutu, że Zarząd Sodalicyi „nie zna potrzeb społeczeństwa i styka się z jedną tylko warstwą“, wystarczy przejrzeć tylko spis członków Sodalicyi i jej Zarządu, aby przekonać się, że do naszego Stow. należą ludzie ze wszystkich warstw społecznych, ludzie, którzy w znacznej większości zdobyli sobie pozycyę dzięki twardej pracy i wśród ciągłej walki o byt codzienny. Jeżeli zaś szan. autor uczynił Sodalicyi zarzut, że Zarząd i większość jej członków nie rekrutuje się z ludzi o jednych i tych samych przekonaniach politycznych, lub należących do jednego stronnictwa politycznego, to niech przyjmie odpowiedź, że staraniem naszem jest praca, aby życie prywatne i publiczne członków było zgodne z zasadami wiary, a nie, by zwolennicy jednego lub drugiego stronnictwa politycznego święcili w Sodalicyi wyłączne tryumfy.

Zarzut drugiego rodzaju, dotyczący konkretnych faktów, streszcza się w słowach, „że Sodalicya zbierała składki podczas kongresu ostatniego na tron przenośny, na Koronę, na illuminacyę itp. że popłynęły na to tysiące i dziesiątki tysięcy grosza, przeważnie wdowiego, grosza nieraz nędzarzy, że to grosz publiczny i że społeczeństwo ma prawo wiedzieć, co się z tymi pieniądzmi stało“.

Owóż przedewszystkiem stwierdzamy: 1) że nie Sodalicya, tylko osobny Komitet Pań zajmuje się koronacyą obrazu Matki Bożej. Na ten cel zbiera on ofiary, których wykaz najdokładniejszy ogłasza w pismach publicznych. Ponieważ zaś obchód ten ma się dopiero odbyć w roku bieżącym, przeto naturalnem jest, że obecne żądanie przedłożenia sprawozdania z tego, czego jeszcze nie było i co jeszcze nie jest ukończonem, a nadto od tych, którzy się tem wcale nie zajmują, jest wypływem nieznajomości faktów lub złej woli.

2) Zbieraniem datków na tron przenośny Matki Bożej w czasie Kongresu nie zajmowała się również Sodalicya. Tę sprawę ujęła w swe ręce, chętna dla każdej dobrej sprawy p. prezydentowa Michalska. Dochód na ten cel wynosił, co szczegółowo podano swojego czasu w dziennikach, 3379 koron 43 hal. Rozchód 2151 K. 77 h. Pozostałość wynoszącą w gotówce kwotę 1227 koron 66 hal. rozdzielił JE. Xiądz Arcybiskup w sposób następujący: Komitetowi Pań, które w grudniu z. r. otworzyły ochronkę dla biednej dziatwy w domu przy kościele św. Anny, wręczył kwotę 227 K. 66 h., resztę 1000 koron, tak jak to z góry było zapowiedzianem, przeznaczył na odnowienie w katedrze lwowskiej kaplicy bł. Jakóba Strepy, wielkiego czciciela Maryi i na ewentualną Jego kanonizacyę. Nadmieniamy, że tron i dokładny spis zebranych na ten cel datków i uskutecznionych wydatków złożyła p. prezydentowa Michalska w muzeum przemysłowem.

3) Co się zaś tyczy zarzutu, że Komitet nie złożył publicznego sprawozdania z dochodów i wydatków urządzenia Kongresu, to przedewszystkiem stwierdzamy, że nie zbierano w drodze publicznych składek żadnych ofiar na ten cel, nie ma zatem obowiązku publicznego składania rachunków. Wydatki pokryto dzięki szczodrobliwości kilkudziesięciu jednostek z najzamożniejszych i najwybitniejszych rodzin polskich, które pośpieszyły z hojną, ofiarną pomocą i umożliwiły Komitetowi urządzenie obchodu. — Większość tych ofiarodawców składając datki, wyraźnie zastrzegła, że nie chce publicznego ogłaszania ich nazwisk i że z całem zaufaniem składa pieniądze do dowolnej dyspozycyi Komitetu. Zarzut więc zbierania przez Komitet Kongresowy „grosza wdowiego“ jest wprost nieprawdziwym. O ile zaś zarzut ten mógłby odnosić się do dochodu, który wpłynął z illuminacyi kartkowej i z przedstawienia teatralnego, to dochód z tego źródła bez poprzednio wymienionych ofiar osób prywatnych, nie mógł pokryć ani w drobnej części kosztów urządzenia Kongresu. Mimo to Komitet przeznaczył i wręczył z tego źródła: a) Związkowi katolicko-społecznemu dla ofiar głodu i posuchy 1000 K., b) na kolumnę Mickiewicza 500 K., c) profesorowi Kalinie na witraż Królowej Korony polskiej w katedrze 360 K., d) na Stow. biednych sług imienia św. Zyty 200 K., e) na Stow. ubogich szwaczek imienia św. Józefa 100 koron.

Wszystkie zaś rachunki kongresowe zostały od dawna przez Zarząd przyjęte — a dodać należy że prowadził je osobno w tym celu przyjęty buchalter.

Na końcu jeszcze jedno wyjaśnienie. Faktem jest, że jeden tylko z członków wystąpił w ostatnim czasie z Sodalicyi. Faktem jest, że podniesiono myśl osobnego wydania statutu Sodalicyi.

Inicyatorzy nie domagali się się wcale zmiany statutu, ani nie tykali zasadniczego celu i ustroju Sodalicyi, żądali tylko, w granicach ustaw zasadniczych Sodalicyi, kodyfikacyi szczegółowego regulaminu.

Przy tej sposobności wyłoniła się myśl wydania wzorowego statutu dla wszystkich Sodalicyi i ta praca jest w toku. Wzorowy statut podany będzie na zjeździe delegatów Sodalicyi niebawem we Lwowie odbyć się mającym. O żadnym rozłamie lub o opuszczaniu szeregów Sodalicyi nie było i niema wcale mowy.

Oryginał powyższej odpowiedzi, przyjętej jednomyślnie na walnem zebraniu Sodalicyi Panów dnia 19 stycznia 1905 r. podpisali uczestnicy zebrania w liczbie 76 (siedmdziesięciu sześciu).

Konkurs do majątku p. Walewskiego. Z Brzeżan donoszą, że Tow. przemysłu drzewnego br. Poppera wniosło do tamecznego sądu obwodowego prośbę o otwarcie konkursu do majątku posła Walewskiego. Sąd na skutek tej prośby wyznaczył już termin, na którym p. Walewski ma przedłożyć sądowi dowody, czy jest w stanie zaspokoić wszystkich swych wierzycieli.

Z karnawału. Stowarzyszenie pomocników kancelaryjnych rządowych urządza dnia 4 lutego „wieczorek wełniany“ w Narodnym Domu.

Ślub. W Warszawie odbył się onegdaj ślub panny Heleny hr. Czackiej, córki Tadeusza i Honoraty z Micewskich, właścicieli dóbr Poryck na Wołyniu, z Tadeuszem hr. Czackim, synem Feliksa i Zofii z hr. Ledóchowskich.

Miejski zakład pogrzebowy. Tylekrotnie już poruszana myśl założenia we Lwowie miejskiego zakładu pogrzebowego wejdzie niebawem w życie. Na razie postanowiono zakupić tylko dwa skromne karawany i umundurować dwunastu żałobników, celem urządzania skromniejszych pogrzebów. Na urządzenie tego zakładu wstawiono do tegorocznego budżetu 20.000 koron.

Sprawca kradzieży aktów mobilizacyjnych w Stanisławowie, Antoni Bodnar, którego rozprawa miała się odbyć wkrótce, będzie na wniosek obrońcy oddany lekarzom psychiatrom dla zbadania jego stanu umysłowego.

Odczyt o reformie administracyi wygłosi dziś o godz. wpół do 7-ej wieczorem na zebraniu członków Towarzystwa prawniczego prezydent miasta dr. Małachowski. Poda on mianowicie uwagi o studyach rządowych do reformy administracyi. Dr. Małachowski zasobny jest w wielkie doświadczenia w praktyce administracyjnej, jako prezydent Lwowa przez okres dziewięcioletni, a przytem jako wybitny prawnik i autor niezmiernie ciekawych studyów z dziedziny sądownictwa i administracyi miast wielkich w Niemczech. To też zapowiedziany odczyt budzi w kołach prawniczych żywe zainteresowanie.

Na to zebranie, połączone z odczytem, mają wstęp prócz członków Towarzystwa, także wprowadzeni goście.

Reduta, która się odbędzie w sobotę 21 bm. w sali Filharmonii odznacza się nader obfitym i urozmaiconym programem. Wykonają go artyści specyalnie na ten cel zaangażowani.

Z Filharmonii lwowskiej nam donoszą: Dziś w piątek drugi i ostatni koncert Teresy Carrenno. Nierychłą będzie sposobność usłyszenia tak znakomitej pianistki. Że drugiej Carrenno nie posiada świat muzykalny, nie ulega to żadnej kwestyi.

W najbliższej przyszłości odbędą się koncerty uroczej i znanej we Lwowie śpiewaczki, Ireny Abendrothównej, oraz Wilhelminy Suggi, jedynej obecnie wiolonczelistki

Z okazyi awantur zrobionych przez socyalistów w sali Rady miejskiej wypowiedział w *Dzienniku Polskim* p. E. Hauswald kilka bardzo trafnych uwag. Wezwawszy całe obywatelstwo dojrzałe oraz władze nasze do ścisłego spełniania swych obowiązków i konsekwentnego zwalczania wszelkimi środkami tych niezdrowych wichrzeń, pisze on dalej tak:

W dobrze rządzonem państwie nowoczesnem każdy ma prawo krytyki słowem i pismem, nie ma jednak żadnego prawa do robienia awantur, skandalów i innych demonstracyi, które dziś we Lwowie należą do naszej codziennej strawy, a to nietylko dzięki agitacyi wśród ciemnych i zepsutych mas lub niedorostków, ale też z powodu słabości i opieszałości, z jaką prawie wszystkie nasze organa wykonawcze w tym kierunku swoje obowiązki spełniają.

Gdyby zastosowanie istniejących przepisów dla utrzymania porządku publicznego odbywało się z taką samą precyzyą i niezawodnością, jak to czyni przyroda ze swojemi prawami w razie ich naruszenia, to nietylko miasto nasze byłoby spokojnem, a nie znanem zagranicą głównie z częstych bójek i awantur ulicznych, ale też zmniejszyłaby się ilość kradzieży i innych zbrodni, które popieramy bezwiednie łagodnem obchodzeniem się z objawami dzikich instynktów, zwłaszcza u młodych, niedojrzałych ludzi.

Na zachcianki pewnych warstw, dążących do wyrobienia sobie niejako zwyczajowego prawa wymuszania przez awantury i gwałty uliczne, odpowiada każde zdrowe i dzielne społeczeństwo prawem karania winnych i wydalania tych czynników, które do niego nie należą, a za gościnność odpłacają się niewdzięcznością.

Podnieść te zasady w obecnej chwili uważam za swój obywatelski obowiązek, choć nie łudzę się nadzieją, żeby je w istocie zastosowano, bo niestety u rasy naszej zbyt mało jest woli, zbyt mało energii, odwagi cywilnej i zdolności do czynu.

Okazało się to też w zachowaniu się Rady miejskiej w owym dniu, gdy słuchała spokojnie we własnym domu zuchwałego tłumu i czekała, aż się on sam raczy oddalić, zamiast zarządzić natychmiastowe wyrzucenie tych ludzi z sali, a w razie czynnego oporu żądać ich aresztowania i przykładnego ukarania.

Dzisiejsze ciała parlamentarne wogóle ulegają często różnym niskim i szkodliwym wpływom i posiadają już w samej swej istocie wiele donioHsłych wad, jeżeliby jednak do tego wszystkiego przyłączyć się miała możność wywierania presyi na obrady przez uliczników, to wtedy trzebaby naprawdę pomyśleć o zniesieniu takich instytucyj. A zatem *caveant consules!*

Temperatura dnia z 18 stycznia: w Galicyi mniej więcej —10 do —12°, na Bukowinie — 7, w górach —18, w dolnej Austryi —7, Czechach —8, w Styryi —7, w Tryeście 0. w Berlinie i w Hamburgu —6, w Paryżu +1, w Rzymie +8, w Nizzy +1, w Biarritz +7, w Monachium i w Zurychu —5, w Rivie 0, w Abbazyi +1, w Raguzie +9, w Lussin Piccolo +6, w Serajewie —11.

Bal techników odbędzie się 11 lutego b. r. w salach Kasyna miejskiego pod protektoratem p. namiestnikowej Andrzejowej hr. Potockiej i marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego.

Nowa opera Noskowskiego „Wyrok“, osnuta jest, jak to już onegdaj powiedzieliśmy, na utworze dramatycznym Urbańskiego, pod tytułem „Ksenia“. Treść zaś jej jest mniej więcej taka:

Bohaterka dramatu, Lena, żona Angelosa, porzuciła męża i córeczkę, porwana bezbrzeżnem uczuciem do Costy Guzi'ego, który ją zapałem dla idei potrafił ująć i rozkochać. Ale Costa umiał tylko słowem dowodzić swojego zapału; w rzeczy samej był to nikczemnik i zdrajca, zaprzedany Turkom. Lena nie podejrzywa zdrady i kocha zawsze Costę wszystkiemi siłami swojej namiętnej duszy. Ale nad głową Costy zawisł wyrok nieunikniony. Za zdradę na śmierć go skazali Ateńczycy. Wyrok ten ma spełnić Angelos, mąż Leny. Byłby tego dokonał, gdyby Lena sama nie pomściła na kochanku swojego okropnego zawodu. Jeżeli się przekona o winie Costy (powiada do Angelosa), wymierzy mu cios śmiertelny. Więc bada kochanka, wydobywa od niego prawdę i w chwili, gdy Costa zamierza dać sygnał fregacie, iż z nią odpłynie, Lena celnym strzałem z pistoletu zabija zdrajcę, a potem sama kindżałem życie sobie odbiera.

Pokrótce podana treść wskazuje, jakie silne napięcie dramatyczne rozwija się w akcyi, przeprowadzonej bardzo konsekwentnie pod względem psychologicznym. Lena ma w piersi swojej rozpięte struny uczucia, które rozbrzmiewają serdecznemi tony; jest ona zmienną kobietą, o słabej naturze, gdy chodzi o miłość dla mężczyzny, ale posiada nieugiętą wolę i hart, gdy potrzeba się poświęcić dla idei. Wtedy gotowa jest na wszystko, nie ulęknie się niczego, przezwycięży siebie i z walki wyjdzie tryumfatorką.

Ten charakter podwójny uwydatnia się doskonale w muzyce Noskowskiego. Czułość i miękkość uczucia Leny w scenach serdecznego oddania się miłości wypływają falą prawdziwego liryzmu; ale kiedy w duszy jej obudził się niepokój, gdy podejrzenie zakradło się do jej myśli — wyraz muzyczny zmienia się dosadnie. Jakieś przebłyski gniewu, jakieś wybuchy namiętne przebiegają w urywanych zapytaniach i zwartych, krótkich odpowiedziach podrażnionej kobiety. Ale skoro ją wszystko zawiodło, skoro smutna, straszna rzeczywistość stanęła przed jej oczyma, słabość i miękkość ginie bezpowrotnie, okrzyk oburzenia wyrywa się z serca, a muzyka wtóruje tym uczuciom z siłą niepohamowaną.

Psy sa wojnie. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w stolicy monarchii utworzył się niedawno „Austro-węgierski klub psów wojennych“, który ma na celu dostarczyć armii dostatecznego zapasu należycie tresowanych zwierząt. Szeroka publiczność mniema, że „psem wojennym“ jest jakieś dzikie, krwiożercze zwierzę, jakiś „wilczarz“ lub buldog, który wyszukuje nieprzyjaciół, aby ich zębami rozszarpać. W rzeczywistości jest całkiem inaczej. „Pies wojenny“ jest to cywilizowany, spokojny, dobrze ułożony towarzysz żołnierza, który ma za zadanie spełniać szereg ważnych usług, humanitarnych przedewszystkiem, nie morderczych. Dzięki wrodzonej czujności, wzmożonej tresurą, ostrzega placówki o zbliżaniu się obcego, — nieprzyjaciela. Kiedyindziej z torebką na szyi pędzi przez pola i bezdroża z rozkazami i raportami do sztabu. Najważniejszem jednak jego zadaniem jest — pomoc sanitarna. Z wielką butelką wody przebiega po bitwie pobojowisko, wyszukuje rannych, leżących gdzieś w ukryciu, w krzakach, zbożu lub w dołach, pozwala im pokrzepić się paru łykami, a do cięższej rannych przyzywa pomocy swego oddziału sanitarnego, bądź to pobiegłszy po niego, bądź też sygnalizując potrzebę uporczywem szczekaniem. — Dzięki instynktowi, potrafi doszukać się śladów życia jeszcze w tych rannych, którzy leżąc bez ruchu i przytomności, uchodzą nawet w oczach sanitaryuszy za nieżywych. W wojnach ostatnich psy wojenne ocaliły już życie setkom i tysiącom ludzi.

Zmarli. W Chyrowie, Polikarp Jastrzębiec Strzelecki, b. właściciel dóbr ziemskich, poczmistrz i burmistrz Chyrowa, przeżywszy lat 74. — We Lwowie, Róża Marya Lazarusowa, żona b. dyrektora Banku hipotecznego, w 66 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 6, w poł. — 5. Bar. 782. Nieruchomy. Piękna, słoneczna pogoda.

W sądzie.

Sędzia: Świadek zna dobrze oskarżonego?

Świadek: A juści!

Sędzia: I utrzymujecie, że jest wdowcem?

Świadek: A ino!

Sędzia: A wiecie wy, co to wdowiec?

Świadek: Jakżeby nie... wdowiec, to mąż wdowy.

W pracowni.

— Dam panu za ten obraz dwieście koron!

— Gwiżdżę na pańskie dwieście koron! To jest panie, scena zaświatowa z czasów prabytu! Widziałeś pan co podobnego? Mnie, panie, sam koniak więcej kosztował, zanim taką rzecz ujrzałem w duszy i namalowałem.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek: „Siedmiu szwabów“, operetka Karola Millöckera. — W sobotę (wznowienie) „Ponad wodami,“ dramat w 3 a. J. Engla. Występ p. Wandy Siemaszkowej. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie,“ jasełka w 3 a. L. Rydla. Wieczorem „Warszawianka,“ pieśń z roku 1831, napisał St. Wyspiański. Występ Wandy Siemaszkowej. Nastąpi: „Terakoja,“ czyli „Wiejska szkółka,“ dramat historyczny japoński Tekeda Izumo.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 16—31 stycznia wspaniały program. Między innymi popisywać się będą: Chrystyna Storch subretka, trupa akrobatów Darnett, Marion Siga śpiewaczka, Three Crifield Comedy, komiczni gimnastycy. Nadto będą: „Czary lasu“, idylla ze śpiewami i baletem, jednoaktówka polska. Bioskop amerykański. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 stycznia.

(Z.) Tendencya giełdy osłabła dziś znacznie, co przypisać należy głównie doniesieniom z Węgier o ogromnem roznamiętnieniu umysłów, jakie wywołuje tam rozpoczynająca się kampania wyborcza, a które ujawnia się w krwawych bójkach i zaburzeniach, jakie tu i ówdzie już miały miejsce. Także brak wiadomości z Berlina o definitywnem zakończeniu rokowań traktatowych denerwuje spekulacyę giełdową. Zamiast oczekiwanej wiadomości, że traktat już podpisano, nadeszły dziś np. doniesienia, że rząd niemiecki postawił jeszcze niektóre nowe żądania dotyczące ulg celnych dla gotowych fabrykatów z żelaza.

Strejk węglarzy w zagłębiu nadreńskiem zaczyna już wywierać wpływ także na ceny węgla angielskiego. Ponieważ węgiel angielski sprowadzany jest w znacznych ilościach do Tryestu i używany jest zarówno przez tamtejsze przedsiębiorstwa okrętowe jak i przez okoliczne fabryki, przeto zachodzi obawa, iż skutkiem strejku nad Renem podrożeć może węgiel także w południowych prowincyach naczej monarchii. Giełda berlińska cokolwiek spokojniej zapatrywała się dziś na ten strejk, gdyż rząd niemiecki chce pośredniczyć między strejkującymi robotnikami a właścicielami kopalń.

Dziś notowano na giełdzie berlińskiej po raz pierwszy kurs nowej $4\frac{1}{2}\%$ pożyczki rosyjskiej Notowano ją na 96.10 za 100.

Utrzymywane przez austryackie rafinerye biuro zajmujące się eksportem nafty z Austryi do Niemiec, zamierza rozwinąć w najbliższym czasie ożywioną działalność celem rozszerzenia tego eksportu. Projektowane jest założenie w miejscowości Kosel, gdzie rozpoczyna się żegluga na Odrze, wielkich magazynów, nadto założone być mają także magazyny w Poznaniu i Szczecinie. Ze Szczecina próbować będą rafinerzy austryaccy dotrzeć ze swym towarem do Szwecyi i Norwegii.

* **Z kolei** Północno niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Dodatek do taryfy część II, zeszyt II. Z ważnością od dnia 1 stycznia 1905 wchodzi w życie dodatek III.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Londyn 20 stycznia. Koło Darfield zdarzyła się wczoraj straszna katastrofa kolejowa. Pociąg ekspresowy ze Szkocyi najechał na pociąg pocztowy, a w tej samej prawie chwili trzeci pociąg pośpieszny najechał na gruzy dwóch poprzednich. Mnóstwo osób jest rannych. Podczas katastrofy panowała ogromna mgła.

Brest 20 stycznia. Podczas wczorajszych zaburzeń aresztowano 15 robotników portowych. 400 ludzi strzeże portu handlowego. Patrole przeciągają ulicami.

Poczdam 20 stycznia. Powóz, którym następca tronu wyjechał na spacer, przewrócił się. Następca tronu wypadł z powozu, ale nie poniósł żadnego szwanku.

Essen 20 stycznia. *Essener Volks - Ztg.* ogłasza pismo arcybiskupa holenderskiego do stowarzyszenia zawodowego chrześcijańskich górników, w którem, przy równoczesnem przesłaniu 1000 marek dla cierpiących nędzę rodzin górników, wyraża życzenie, aby się udało w stosowny sposób strejk zakończyć, który jest tak szkodliwy dla najszerszych kół ludności, gdyż stanowi wielką przeszkodę dla pomyślnego rozwoju spraw społecznych, oraz ażeby przez stosowne zarządzenia na przyszłość uniemożliwiono podobne zajścia.

Opawa 20 stycznia. Tutejsza Izba handlowa, która dokonywa wyboru posła do Rady państwa razem z miastem, oświadczyła wczoraj, iż nie weźmie udziału w wyborze.

Profesor Sommer, który przy wczorajszym wyborze otrzymał 705 głosów na 791 głosujących, został wybrany posłem do Rady państwa.

Wiedeń 20 stycznia. Za inicyatywą Wydziału krajowego istryjskiego, odbędzie się w połowie lutego konferencya członków Wydziałów krajowych krajów austryackich, celem zajęcia się kwestyą finansów krajowych.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 20 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej przewodniczący prezydent Leo zaznaczył na wstępie, że komisya nie powinna oceniać zbyt optymistycznie budżetu na rok przyszły, albowiem nadwyżka 945 koron jest wynikiem konwersyi długu miejskiego. Już w roku przyszłym podniesie się znacznie wydatek na oprocentowanie pożyczki inwestycyjnej, gdy tymczasem dochód z inwestycyi zwolna tylko będzie wzrastał. Prócz tego czeka gminę w bliskiej przyszłości nowy bardzo znaczny wydatek na pomnożenie straży policyjnej i na biuro pośrednictwa pracy.

Warszawa 20 stycznia. We środę popołudniu w restauracyi na Krakowskiem Przedmieściu siedzieli dwaj artyści malarze: Jan Krywult i profesor Ksawery Dunikowski. Do nich zbliżył się artysta-malarz Pawliszak i zamierzył się na Dunikowskiego, ten jednak nagle wydobył rewolwer i zanim Pawliszak zdążył go uderzyć, padł strzał. Pawliszak upadł na ziemię, ranny w głowę. Dunikowski oddał się następnie w ręce policyi. Pawliszaka umieszczono w szpitalu; wobec beznadziejnego stanu chorego nie robiono nawet operacyi. Umarł on o godz. 1-ej m. 50 w nocy nieprzytomny, na rękach matki, która na wiadomość o nieszczęściu przybyła do szpitala.

Powody zajścia były następujące: Śp. Pawliszakowi nie przyjęto na wystawę pewnego obrazu, więc napisał o to list do dyrekcyi; tym listem uczuł się dotknięty prof. Dunikowski, członek komitetu i odpowiedział również listem, w którym nazwał Pawliszaka niepoczytalnym. Pawliszak z tego powodu szukał zaczepki z prof. Dunikowskim; tak doszło do katastrofy. Był on uczniem Akademii krakowskiej, gdzie studyował pod kierunkiem Matejki; malował dużo obrazów na tematy wschodnie.

Petersburg 20 stycznia. (Petersburska Ajencya telegr.). Wczoraj odbyła się narada właścicieli fabryk w obecności ministra skarbu. Wyrażono zdanie, że dziś znowu znaczna liczba robotników do strejku się przyłączy. Na zgromadzeniach robotników agituje się teraz za podpisywaniem petycyi robotników do cara. W petycyi tej zawarte są gorzkie skargi na rozpaczliwe położenie robotników i na to, że są oni pozbawieni praw ludzkich. Petycya kończy się wyrazem poddaństwa względem cara i zwraca się do niego słowami: „Chciej nas ułaskawić i daj nam żyć. Jeżeli pozostawisz nas w tem położeniu, to wolimy umrzeć.“

W fabryce baltyckiej chce dziś zastrejkować 5.000 robotników, w fabryce patronów 7.000 w fabryce wagonów 8.000. Jak słychać, robotnicy zamierzają w liczbie 400.000 urządzić demonstracyę przed zamkiem carskim.

Dziś i jutro odbędą się dalsze narady ministra finansów z właścicielami fabryk o zarządzeniach, jakie należy poczynić przeciw bezrobociu. Na posiedzeniu wczorajszem właściciel pewnej wielkiej fabryki w Charkowie oznajmił, że i tam przygotowuje się wybuch strejku.

Waszyngton 20 stycznia. Sekretarz stanu Hay otrzymał od mocarstw stanowcze zapewnienie, że nie mają one wcale zamiaru naruszyć integralności Chin.

Waszyngton 20 stycznia. Prezydent Roosevelt polecił kongresowi zamianowanie 6 attachés handlowych dla zagranicy, celem informowania Stanów Zjednoczonych o stosunkach handlowych w Europie.

Wojna.

Londyn 20 stycznia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Seulu d. 18 bm. Nędza w dystrykcie Hamheung jest wielka w następstwie ciągłych ruchów wojsk w tych stronach. Rosyanie spalili tam wiele domów. Koreańczycy zupełnie miejscowość tę opuścili, a obsadzili ją Japończycy, którzy ją ufortyfikowali. Japończycy i Rosyanie stoją naprzeciw siebie w bardzo małej odległości. Na rzece Tumen Rosyanie zbudowali most pontonowy.

Londyn 20 stycznia. Pekiński korespondent Biura Reutera telegrafuje: Rząd chiński skarży się, że nie otrzymał zawiadomienia o nocie rosyjskiej co do naruszenia neutralności Chin i dlatego nie są mu znane szczegółowe zarzuty, skierowane przeciw niemu. Z chwilą, gdy rząd chiński poweźmie wiadomość o treści noty, roześle odpowiedź na nią.

W kołach dyplomatycznych sądzą ogólnie, że Chiny ustawicznie czynią rzetelne usiłowania celem przestrzegania swej neutralności. Żadne z mocarstw wojujących nie ma powodu do skarg. Oświadczają przytem, że byłoby niesłusznem chcieć czynić Chiny odpowiedzialnemi za postępowanie band Chunchuzów lub innych ludzi, nad którymi Chiny nie mają władzy.

Kwestya neutralności nie wpływa na możliwość ruchu anticudzoziemskiego.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 20 stycznia. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. M. Łoś z Czyszek. Br. S. Hagen z Wielkich óczek. Br. O. Weber ze Złoczowa. M. Brykczyński z Zagwoździa. W. Jankowski z Rosochowaćca. J. Goldberg z Grzymałowa. M. Weinfeld z Budapesztu. A. Kiesler z Drohobycza. A. Nimhaus z Kolina. J. Nitsch z Krakowa. H. Szulz ze Skolego. W. Jung z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 stycznia. M. hr. Borkowski z Mielnicy. Dr. Markiewicz i Pp. Mandlowie z Tarnopola. Dyr. Szumski z Borysławia. A. Germann i H. Rennau z Wiednia. M. de Asłan ze Stanisławowa. T. Burzyński z Uhrynowa. Z. Jaxa Chamiec z Rosyi. J. Rosental i L. Rosenzweig z Odrau. M. Malczewska z Król. Polsk.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 stycznia. J. Mortkowicz z Warszawy. W. Konkolniak ze Stanisławowa. W. Korzenni z Brzozdowiec. L. Bartmański z Uhnowa. R. Kulczyccy z Sambora. B. Z kiermann z Krechowiec. K. Karpowicz z Dublan. F. Bauer z Niska. J. Schrauth, O. Steinschneider, M. Holender, H. Kutschera, M. Leiner, M. Schlesinger i K. Schankal z Wiednia. J. Offner, K. Siechulski i W. Turski z Krakowa. M. Mück i W. Dawid z Czerniowiec. J. Krzysztofowicz z Artasowa. Z. Grunfeld z Pragi.

Wiedeń 20 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 37·80—37·90 (stale). — Spirytus 50·60—51·00 (słabszy). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 20 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 00·00.

Paryż 20 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·57. — Mąka („Fleur de Paris“) 31·10.

Frankfurt 20 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 193·70. — Laura 000·00.

Budapeszt 20 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·60—19·62, na październik 17·18—17·20; żyto na kwiecień 15·36—15·38, na październik 13·98—14·00; owies na kwiecień 13·98—14·00, na październik 12·16—12.18; kukurudza na maj 14·96—14·98. Rzepak na sierpień 22·30—22·50. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: dobre. Pogoda: śnieg.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 20 stycznia.

Marki 117·48, renta majowa 100.20, węgierska renta koronowa 98·75, akcye: austr. zakł. kredyt 677.50, węg. zakł. kred. 791.00, anglobanku 294.50, unionbanku 558·00, bankvereinu 559.50, länderbanku 460·50, kolei państw 650·00, lombardy 90.25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 515·00, Rima Muranyi 530·00, prag. Tow. żel. 000.00, losy tureckie 134.00, ruble 253·50. Usposobienie: słabe.

Lwów 20 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Cz.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 800 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·35 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 100.00—100·70 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc (II em.) 101.50 do 000.00. Komun Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4\frac{1}{2}$ proc, —.— do —.—, 4 proc. z 1893 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00 $4\frac{1}{2}\%$ po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.70 Sto marek 117·80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40** 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego. 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20. 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10·50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

67)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Brockelman weszła, aby sprzątnąć kieliszki i talerzyki, ale odesłałam ją skinieniem ręki i oddaliła się cicho, potrząsając głową. I słychać było tylko jednostajny ruch wiszącego zegaru i szum wiatru za oknami, wstrząsającego z łoskotem obnażone z liści gałęzie; światło błysnęło czasem jaśniej pod wpływem niewidzialnego podmuchu, a ja siedziałam obok niespokojna, nie śmiejąc przerwać jej milczenia.

— Anno Maryo! — odezwałam się wreszcie.

Drgnęła i powstała szybko.

— Tak, trzeba iść — rzekła — muszę ją zapytać. Tak dłużej pozostać nie może. Lepiej by ludzie zdaleka uśmiechali się złośliwie, niż żeby tutaj, w tym domu, zamieszkały fałsz i obłuda; lepiej żeby Klaus przecierpiał teraz przykry zawód, niż żeby przez całe życie miał być oszukiwanym. Pójdź, ciociu!

I poszła naprzód pewnym krokiem, zmierzając do pokoju Zuzanny.

Postępowałam za nią przerażona, nie mogąc nadążyć prawie; serce ściskało mi się bólem i obawą.

— Anno Maryo — prosiłam — nie dzisiaj, nie teraz, pójdź do mnie, jesteś nadto rozdrażniona.

Ale ona mnie nie słyszała, a może nie chciała słuchać.

Pod drzwiami Zuzanny stał wielki kufer, porozrzucane dokoła papiery i wielkie arkusze cienkiej, angielskiej bibułki.

— Co to jest? — spytała Anna Marya nadchodzącej właśnie Brockelman.

— Kufer przysłali dziś z Berlina, pewno od pana — odpowiedziała staruszka.

Anna Marya skinęła głową i otworzyła drzwi przed sobą.

Potok światła olśnił nas w pierwszej chwili, ale stanęłyśmy natychmiast zdumione na widok białej postaci dziewczęcej, stojącej na podwyższeniu pod lustrem. Biały atłas w bogatych fałdach spływał po niej miękko aż do ziemi, długi tren leżał daleko na dywanem zasłanej posadzce, ostrożnie rozpostarty na fotelu przejrzysty welon osłaniał ją całą, a na stoliku stała para miniaturowych białych pantofelków.

Zuzanna Maltoni odwróciła ku nam twarz pomięszaną, ale uśmiechniętą, i stała tak w ślubnym stroju, uszczęśliwiona widocznie blaskiem własnej urody.

Anna Marya puściła klamkę i wyniosła, surowa, ciemnym oblana rumieńcem, przestąpiła próg jasno oświetlonego pokoju. Widzę ją jeszcze teraz, jak stała chwilę przed dziewczęciem, z płomieniem gniewu w źrenicy i szlachetnem oburzeniem w twarzy.

— Zdejmuj tę suknię! — zawołała wreszcie głosem, który drżał ze wzruszenia i hamowanego gniewu.

Zuzanna cofnęła się w tył przestraszona i spojrzała na Annę Maryę przerażonym wzrokiem.

— Zdejmuj suknię! — powtórzyła głośniej ze wzrastającem uniesieniem. — Nie wartaś mieć jej na sobie i, jak Bóg w niebie, położę raz koniec tej nędznej, nikczemnej komedyi!

— Anno Maryo! — błagałam, chwytając ją za suknię — uspokój się, na miłość Boską, daj pokój!

Lecz ona nie zważała na mnie; zwykle tak chłodna i rozsądna, straciła teraz wszelkie panowanie nad sobą i szła tylko za popędem gniewu. Własną krzywdę zniosła w milczeniu, lecz myśl, że Klaus został niegodnie oszukanym, że za jego, prawe, uczciwe uczucie płacono mu obłudą, pozbawiła ją prawie przytomności.

Zuzanna stała bez słowa, niezdolna bronić się ani stawić najsłabszego oporu, z wyrazem żalu i skruchy na pobladłej dziecinnej twarzy. Prawda bólu dźwięczała w głosie Anny Maryi i dziewczę odczuć ją musiało.

Ale na nieszczęście Iza wysunęła się nagle na środek pokoju i w teatralnej pozie stając przed Anną Maryą, zawołała z tragicznym gestem:

— Nie zapominaj pani, do kogo przemawiasz! Nie zapominaj, coś winna narzeczonej brata!

Anna Marya pogardliwie odtrąciła ją na stronę i ciężko oparła rękę na ramieniu Zuzanny.

— Odpowiadaj! — rzekła, z trudnością hamując swoje oburzenie — odpowiadaj: czy nie pojmujesz, co chcesz uczynić, nieszczęśliwa? Czy twoja młoda dusza dzisiaj już tak zepsuta, że nie ma w niej poczucia honoru, ani obowiązku? Czy ta nędzna komedya ma być jedyną nagrodą za wszystkie dobrodziejstwa, jakiemi cię w tym domu obsypano?

Zuzanna zrobiła poruszenie, jakby się chciała uwolnić z pod ciążącej dłoni Anny Maryi.

— Ja nie wiem, czego odemnie chcecie! — zawołała wreszcie — nie zrobiłam przecież nic złego!

Anna Marya spojrzała na nią, ale przemówić nie mogła. Nastała chwila ciężkiego milczenia; nagle burza zerwała się znowu i gniew dumnej dziewczyny wybuchnął z nową potęgą.

— Tyś nie zrobiła nic złego? — powtórzyła namiętnie. — Nic złego! Chciałaś tylko oszukać najszlachetniejszego człowieka, popełnić krzywoprzysięstwo! To nic złego, nieprawdaż? Za innym płaczesz i mdlejesz, a temu obiecujesz miłość — i to nazywasz uczciwością! Póki głosu stanie mi w piersi, nie pozwolę na to. Klaus nie będzie twoją ofiarą, komedyantko bez czci i wiary!

Potrząsnęła nią gwałtownie i odepchnęła od siebie; wiotka postać Zuzanny w białej sukni zachwiała się i bezwładnie upadła na ziemię, głową uderzając ciężko o wystający róg krzesła.

Była to okropna chwila. Zuzanna krzyknęła, upadając, jak przestraszone dziecko, a w jednej sekundzie Iza trzymała ją już w objęciach. Dziewczę miało oczy zamknięte, lecz z pod białego welonu krew sączyła się cienką nitką i padała kroplami na białe koronki ślubnej sukni.

Patrzyłyśmy na to w osłupieniu. Iza nawet milczała, drżącemi rękami obcierając krew z twarzy i skroni dziewczęcia.

Anna Marya, jak nieprzytomna, spoglądała na bezwładną, omdlałą Zuzannę, nagle ukryła twarz w dłoniach i odwróciwszy się szybko, z jękiem wybiegła z pokoju.

Pomogłam Izie przenieść zemdloną na łóżko i rozebrać z nieszczęśliwej sukni, która dotąd jeszcze wisi w szafie, od czasu jak ją wtedy powiesiłam, z krwawą plamą na białej koronce.

Iza kręciła się w groźnem milczeniu, od czasu tylko do czasu obcierając łzy rękawem, to znów całując drobne, białe rączki, lub osuszając łzy swej wychowanki, płynące teraz po policzkach gorącym strumieniem.

I ja także nie odzywałam się wcale, bo i cóż miałam powiedzieć? Co się już stało, odstać się nie mogło, a przyszłość była dla mnie w tej chwili zupełnie ciemną i nieprzeniknioną.

Widząc nakoniec, że Zuzanna przyszła powoli do siebie, pozostawiłam ją spokojnie pod opieką Izy, zmieniającej jej zimne kompresy na skroni, i pośpieszyłam szukać Anny Maryi.

Zastałam ją na zwykłem miejscu z kołowrotkiem, ale jej ręce spoczywały bezwładnie na kolanach, a oczy błądziły w przestrzeni. Gdy mnie spostrzegła, zabrała się do roboty, ale ręka jej drżała, ciągnąc długą nitkę, a usta miała zacięte, jakby nigdy już przez nie nie miało przejść słowo łagodne i ciepłe.

— Cóż teraz będzie, Anno Maryo? — zapytałam, stanąwszy przed nią.

Nie ruszyła nawet ramionami.

— Uniosłaś się — mówiłam dalej — co Klaus na to powie? Jak będzie się na to zapatrywał?

Znowu nic nie odpowiedziała, tylko kołowrotek zawarczał gwałtownie i nitka pękła w jej ręku.

— Ach, dajcież mi pokój! — prosiła żałośnie, białą dłonią przyciskając czoło.

— Napisz zaraz do Klausa — szepnęłam nieśmiało. — Napisz, żeby przyjechał koniecznie. Przyniosę ci papier i atrament, a może wolisz, żebym sama napisała?

Anna Marya potrząsnęła głową.

— Nie dręcz mnie — odparła wreszcie. — Sama już nie wiem, co się ze mną dzieje. Potrzebuję być samą, odejdź, ciotko!

Nie miałam odwagi jej posłuchać, wyglądała tak blada i zmieniona, że zaledwie można było w niej poznać kwitnącą niedawno zdrowiem i szczęściem Annę Maryę.

— Odejdź — powtórzyła jeszcze — pozostaw mnie samą, ciotko; to wszystko, co możesz dla mnie zrobić.

Miała słuszność; w takiej godzinie męką jest nie módz cierpieć w samotności. Ale dlaczegóż się nie zamknęła u siebie? Zawróciłam jeszcze na schody, aby ją namówić na szklankę limoniady, ale ciemno już było w bawialnym pokoju, tylko przez szparę drzwi Klausa świeciła jasna smuga; tam więc poszła biedaczka szukać pociechy i siły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.